



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Sztorcem : miesięcznik : sprawy społeczne, literatura, sztuka, satyra**

Liczba stron oryginału

**18**

Liczba plików skanów

**18**

Liczba plików publikacji

**21**

Sygnatura/numer zespołu

**CZ IV 00020**

Data wydania oryginału

**1938**

Projekt/Sponsor digitalizacji

**Dofinansowano ze środków WPR Kultura+**



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.



NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY

**KULTURA+**





# SZTORCEM

Miesięcznik - sprawy społeczne  
Literatura - sztuka - satyra



Nr. 1

Czeski Cieszyn, dnia 15 lipca 1938

Rok I

## Nasz Notatnik

### PIERWSZY KROK

Wydajemy pierwszy numer miesięcznika »Sztorcem«. Miesięcznik nasz jest pismem niezależnym, niepodporządkowanym żadnej partii politycznej ani też jakąś przybudówką tego czy innego obozu politycznego. Dlatego też nasza niezależność nie będzie jakąś dorywczością naszych poczynań i sądów, lecz pewnym nierez i dobitnym precyzowaniem naszego stanowiska. Stanowisko to będzie cechowała pewna młodość i pewna potrzebna radykalność w naszych, nieraz dziwnych stosunkach społecznych!

Wierzmy mocno, że wokół naszego pisma skupi się wielka gromada ludzi dobrej woli. Pismo nasze wychodzi w bardzo ciężkich warunkach i tylko dzięki ofiarnej i bezinteresownej pomocy szarych i prostych ludzi z pospolitego tłumu. Chcemy z naszego pisma stworzyć trybunę mas śląskich, chcemy być odbiciem nastrojów tych mas, czy też nieraz wypowiedzieć w imieniu wielkiej, szarej gromady, protest przeciwko samozwaństwu. Wierzmy w lud i w jego moralną siłę. Z tych też powodów »Sztorcem« nie może być przyboczny organ klanów i kapliczek, czy wybujałych, osobistych ambicji! Popierać będziemy tylko zdrową moralnie i ideowo ambicję. Każdy zdrowy odruch, odruch korzystny dla naszego społeczeństwa, dla największych mas ludu śląskiego, będąc miarą w nas obrońcą i protektora. Każde zacofaństwo, każda koturnia bezwzględniego wroga!

Tyle aby było jasno. Tyle jeśli chodzi o nasze stosunki społeczne i polityczne na Śląsku Zaolziańskim!

### SZERSZY ODDECH

Nie znaczy to jednakże, abyśmy uwzględniając przede wszystkim nasze stosunki społeczne na Śląsku Zaolziańskim mieli być zasklepieni w jakimś podwórkowym lokalizmie. Za dużo w nas młodych nabierało się dynamitu i prężności... a może i goryczy. Nasza walka i nasz bój zmierzał będzie w kilku kierunkach. Najdonioślejszym z nich będzie budowanie swej osobowości, swego oblicza ciągle nieskrystalizowanego, zamazywanego przez ludz niepowołanych, przywłaszczających sobie nieraz prawem kaduka monopol na nieprawdy i nieusprawiedliwiony żądaniem gładkim, dyktat. Jesteśmy w swym ujmowaniu spraw demokratami, pogardzamy wszelką dyktaturą jednostek, ale równocześnie przeciwstawiamy się najbezpieczniej wszelkiej

kiemu rozpanoszonemu warcholstwu z każdej strony. Bojujemy o dobro naszego społeczeństwa, bojujemy o człowieka, o wartość każdego człowieka, o charakter naszego pokolenia i wartość twórczą tego pokolenia. Dość było u nas pozłótek i blichtru, już czas aby z tej mgławicy ciemnych, uparcie przeżywanego dnia, wystąpił każdy na swym miejscu, aby każdy znał swe zadanie, aby znał swój cel! Wiemy że dotychczas tak nie było! Za długi byliśmy świadkami tragicznego procesu za kuliskami naszej sceny. Kurtynę trzeba podnieść w górę!

### CHWILOWO JESZCZE CZEKAMY

Jeśli chodzi o nasze stanowisko w sprawie przyznania wszystkich praw ludności polskiej w Czechosłowacji, to w tej sprawie na razie nie konkretyzujemy swego poglądu. Oczekujemy jeszcze tymczasowo sprawiedliwego i demokratycznego załatwienia mimo długi już nadwyrażanej cierpliwości. Nie nastąpi jednakże po czasie żadna zmiana na lepsze, ludzie na naszych zmłowanych stanowiskach społecznych muszą być zluzowani i to w sposób automatyczny! Sprawą muszą się zająć młodzi, nowi i energiczni ludzie! Ale wtenczas już sprawa będzie prowadzona bez kompromisów i bez osobistych rozgrywek i błąkania się po stanowcach! Przyczeczeń było już bardzo wiele... lecz czynów nie widać prawie żadnych! Raczej obserwujemy ciągle wrogie nastawienie wobec naszego społeczeństwa! Ostatnie aresztowania w Bystrzycy mogą wzbudzić takie domysły!

### O ŚLĄSKĄ RZECZPOSPOLITĄ LITERACKĄ

W orbicie naszego życia społecznego, sprawa kultury polsko-śląskiej została zepchnięta na ostatnie miejsce. Nie jest to winą dzisiejszego młodego pokolenia, tego pokolenia, które jeśli zaczynało budować tą kulturę, natrafiało w naszym starym społeczeństwie przeważnie na obojętność, czy nawet ubijanie, lekceważenie, sobiepańskie traktowanie. Starsze społeczeństwo u nas, czy też pewni jego polityczni działacze, nigdy nie przywiązywali zbyt wielkiej wagi do spraw oryginalnej kultury. Prawdopodobnie wyginał się im, że kulturą są oni sami i że to powinno społeczeństwu wystarczyć. Niestety tak nigdy nie było i nie jest! Brakło więc mecenasów do opiekowania się tą kulturą, do poparcia tej kultury,

### PAWEŁ KUBISZ

\* \* \*

Duszno tu jakosi i éma tu jakosi,  
Dwyrze sóm zawrzyte i światła zgaszone...  
Cđosi žyci zdeptol i kosóm pokosił,  
Śmieré se tukej chodzi přędziutko i hónym!

Tępo tu jakosi, czas czako na zorze,  
Na niebo czyrwióne, na grómy i bici!  
Ty czakej, ty czakej — jutro sie wyorzym,  
Grómadóm, kupiskym, — marsz zacnym łó świcie!

Umrzylech na dzisio, umrzylech na wezora —  
Jo wstanem, jo wstanem... z wicherzóm w galopie!  
I żagwie zapolym łod chałup do dwóra...  
Jo dyszym, już idym — przez krota sie kopiy!



choć z drugiej strony pewne eksperymenty udowodniały, że poparcie dla sprawy kulturalnej i zachodzącej się u nas na Śląsku Zaolziańskim, lecz jedynie tylko wtedy, kiedy chodziło o wykazanie się kulturą na zewnątrz, wobec zaproszonego gościa!

Aczkolwiek sprawa polsko-śląskiej, została poprowadzona innym torem, kiedy weszła na właściwe tory, to ciągle otwartą pozostaje jej sprawa materialna. Brak skądkolwiek pomocy! Śląski Związek Literacko-Artystyczny w Czechosłowacji, grupujący wszystkich literatów, muzyków i malarzy zażądał przyznania subwencji ze strony Ministerstwa Oświaty w Pradze. Podanie to zostało odrzucone bez umotywowania z przeoczeniem przez Ministerstwo Oświaty w Pradze choćby tego drobnego faktu, że na sprawę kulturalne ludu polskiego w Czechosłowacji, nie przyznano przez dwadzieścia lat żadnej dotacji, mimo, że takie dotacje otrzymywały wszelkie inne grupy narodowe w Czechosłowacji i to prawie każdorocznie!

Nasi reprezentanci parlamentarni przedstawiając swego czasu rządowi czeskiemu postulaty, nic w nich nie wspomnieli o dotacji na oryginalną kulturę polsko-śląską. Prawdopodobnie dyfterii był tak koniecznym, że uzyskał przywilej figurowania w postulatach, gdzie zupełnie o kulturze (w ścisłym znaczeniu tegoż słowa) zapomniano!

Dziś, kiedy wychodzi już nasze pismo, które oryginalnej kulturze polsko-śląskiej będąc poświęcało znaczną część swych łamów i które będzie zapoznawało także społeczeństwo nasze z pracami naszych literatów i malarzy — miejmy nadzieję, że i w obojętnych sferach społeczeństwa zostanie zaktualizowane i to zagadnienie.

Niezależnie od przedstawionych dyzedyratów, »Sztorcem« chce być rzecznikiem wszelkiej gwarowej twórczości śląskiej, chce być jakby śląską rzecząpospolitą literacką. (K).

### JAN KROKIEW

#### Poszli chłopcy do harestów

Poszli chłopcy do harestów,  
Wzlyni ich szandarzy!  
Nie chcym jo litości, gestu —  
Śplywajóm chacharzy.

Wszystko dlo nas jest jednaki,  
Całe dzisio žyci  
Dyć zaśplywóm jo roz strasznym,  
Przeraźliwym wycim!

Tyś tam z głodu mrzył przy werkach,  
Tyś kónol łobity —  
Tyś był hadróm — a tyś ściyrka  
Cudzych panów świty!

Tyś w hawlyrni dostol banie,  
Bulkła krew do łoczy...  
Och, ty cndzy nie nasz panie,  
Jo jeszcze wykroczym!

Już sie ręka w pięść zacisko,  
Wzrok sie szurzy, juszy...  
Już na palcach na was piskóm —  
Z murów cegły kruszyć!

# KIM JESTEŚ PIOTRZE BEZRUCZU?

I.  
Nad Śląskiem Cieszyńskim i Frydeckim, Opawskim i Huczyńskim, czy ludowo powiedziawszy Huczyńskim, trwa ciągle chmura jakby wiecznego letargu narodowego. Narastała ta chmura w stężonym tempie nie tylko kiedy Austria i Niemcy były chwilowym panem tych ziem, ale dzieje się to i dzisiaj. Z dawnych chwil pozostał tutaj pewien osad cudzej kultury, zamulany dzisiaj także i inną cudzą kulturą, co w sumie wypacza właściwą i indywidualną twarz ludności tych obszarów. W dynamicznej współczesności, prawda o tych obszarach ziemi śląskiej, zahakana błagą i propagandą polityczną, trwa gdzieś naga na uboczu i czeka na swego obrońcę i odbronzowiacza. W dzisiejszym szkicu literackim nie chodzi nam jednakże o całokształt i wyczerpanie tematu ze względu na jego bogatą obszerność i kontrastowość zagadnień śląskich, lecz chodzi nam o poprawkę jednej pozycji w kwestii śląskiej. Tą pozycją jest poeta czeski Włodzimierz Waszek znany jako autor »Slezských písní«, które wydał pod pseudonimem Petra Bezrucza. Pierwszą awangardą zdobywającą obszary śląskie na rzecz czeską była właśnie poezja Bezrucza. Zastanówmy się więc dzisiaj, czy Petr Bezrucz miał moralne prawo upominać się dla swych ziomków o kraj duchowo obcy kulturze i mentalności czeskiej? Czy czasem prawo to nie jest bezpodstawną uzurpacją i wyzyskaniem dogodnej koniunktury?

## TWORZENIE PIERWSZEJ LEGENDY

Było to dnia 8 marca 1899 roku, kiedy wyszedł jeden z dalszych numerów tyg. czeskich realistów w Pradze p. t. »Czas«. Pismo to było rzecznikiem politycznej ideologii Masaryka. W literackim dodatku »Czasu« z powyższego dnia, pojawiło się osiem utworów poetyckich nieznanego podówczas nikomu Petra Bezrucza. Ponieważ wtenczas Śląsk dla Czechów był ziemią »nieznaną« i niezapoznaną, tych osiem wierszy Bezrucza, tak jak i poprzednia publikacja, która uległa konfiskacie w tym samym piśmie — stało się w kołach realistów czeskich formalną sensacją literacką; było, jakby obudzeniem i zawołaniem czeskiej ekspansji na tereny śląskie. Zaś w numerze »Czasu« z dnia 3 czerwca 1899 roku, zamieszczono dalszych dziewięć utworów wśród których znalazł się także jeden z najbardziej zatrutych fałszem i jadem utwór p. t. »70.000«, gdzie 32-letni Bezrucz pisał:

»Siedemdziesiąt tysięcy jest nas przed Cieszynem, przed Cieszynem,  
Sto tysięcy nas poniemczyli,  
Sto tysięcy nas popolszczyli.«

Wymagowanych 70.000 Czechów »przed Cieszynem« ugruntowało pozycję Bezrucza w literaturze czeskiej, podniosło ją — wprawdzie po czasie — do godności śląskiego barda. W swych wspomnieniach, redaktor »Czasu«, literat Jan Herben zwierza się, iż po opublikowaniu utworów Bezrucza w swym piśmie z dnia 3 czerwca 1899, żona Masaryka — Charlotta Masarykówna powitała go słowami: »tak, mamy nowego poetę! Oficjalna krytyka czeska jednakże przemilczała Bezrucza — wskazuje to więc i potwierdza, iż literaci czescy nie sympatyzowali z politycznymi wskazaniem Bezrucza i klasyfikowali je jako nepotrzebny wybrzyk, uwłaszczający godności piśmiennictwa czeskiego. Później jednak w wolnej republice czechosłowackiej, uczyniono Bezrucza nimbem literatury czeskiej, stawiając go na najwyższym piedestale poezji czeskiej. Żaden naród słowiański nigdy za jedną książ-

kę nie ocenił tak wysoko swego poety i nie czcił go w tak przykry i niesmaczny nieraz sposób, jak to czynią z wielką przesadą i polityczną jarmaczością Czesi jeśli chodzi o Bezrucza!

## PRAWDA BYŁA INNA

Zachodzi pytanie, jak lud śląski przyjął poezję Bezrucza, jak zareagował — jak dalece stał się dla tego ludu anonimowy Bezrucz duchowym przywódcą? Smutna jest odpowiedź na to pytanie! W ludzie śląskim nie wzbudził Bezrucz swą poezją najmniejszego drgnienia — po-



ezja ta stała się obojętna dla Cieszyna, Frydka, Opawy i Huczyna. Ceskich gazet i czeskich książek wtenczas prawie nie czytano na Śląsku, Bezrucz nie opublikował swych wierszy w prasie wychodzącej na Śląsku, gdyż prawdopodobnie przeczuwał, iż wyśmiano by go tutaj i zlekceważono za jego niedorzeczną próbę politycznej anektacji. Dlatego też wolał udać się do redakcji czeskich pism w Pradze. Stwierdzono na przykład, że na Frydeckim był tylko podówczas jedyny odbiorca »Czasu«, kiedy Bezrucz drukował tam swe wiersze. Był nim Czech, który został mianowany przez władzę austriackie jako urzędnik administracyjny w Frydku. I sam Bezrucz przecie przez pewien czas spełniał rolę posłanego na Śląsk Czech, kiedy był asystentem urzędu pocztowego w Mistku. Dosadną charakterystyką obojętności Śląska względem poezji Bezrucza, jest opinia sa-

meo Czech — K. Fiali, który w swych wspomnieniach »Za Bezruczem (Polední deník nr. 21 z dnia 13 września 1937 — Mor. Ostrawa) opisuje przybycie na Śląsk młodego nauczyciela czeskiego z okolic Berouna do Mor. Ostrawy w zaraniu powstania republiki czechosłowackiej. Oto, jakie były wrażenia nauczyciela z Czech, który tak namiętnie w swych Czechach zachwycał się Bezruczem:

»... Czytał wiersze Bezrucza dzieciom w szkole, był zaskoczony, bo stwierdził, że dzieci nieznają żadnego utworu Bezrucza Dzieci się śmiały, kiedy im taki wiersz wygłaszał i wstydyli się, kiedy miały czytać te wiersze.«

»Ale ani starsze społeczeństwo nie znało Bezrucza. W miejscowej bibliotece nie posiadano »Slezských písní«. To było nowe rozczarowanie. Kiedy młody nauczyciel szedł tutaj (do Mor. Ostrawy — przyp. mój) myślał, że cały kraj będzie dźwięczał balladami i pieśniami Bezrucza. Jak inaczej znano Bezrucza w Czechach i na Morawie. Tam go czytali ludzie i odmawiali jego utwory nabożnie jak ewangelię. ... Tylko tutaj na Ostrawskim, Bezrucza mało znano i w ogóle go nie rozumiano.«

Dlaczego na Ostrawskim Bezrucza nie znano i nie rozumiano, autor wspomnianego felietonu nie daje nam odpow. Chcemy go dlatego uzupełnić. Przede wszystkim poezja Bezrucza była tworzona w języku czeskim z rzadką domieszką słów wyrwanych z prapolskiej gwary śląskiej. Bezrucz przebywając przez pewien czas w Dąbrowej i jako urzędnik pocztowy w Mistku przy Frydku, coś z tej gwary podchwycił i wykorzystał w mniej lub więcej dokładnej formie w swych poezjach, zmuszając rodaków w Czechach do zachwycań się później dynamizmem i surowością swego stylu. Nie chcę pomniejszać poezji Bezrucza, lecz niestety muszę zauważyć, że dynamizm ten i surowość jest u Bezrucza rzeczą bardzo względną, bo nie istotną, lecz zapożyczoną jedynie dla okras. Do oryginału gwary śląskiej Bezruczowi było bardzo daleko — takich więc poezji lud śląski nie mógł czytać, gdyż im prawie nie rozumiał! Godzę się w zupełności na inne stwierdzenie cytowanego już K. Fiali, który w swym felietonie wyznaje:

»Dzisiaj dzieci szkolne znają lepiej Bezrucza niż wtenczas po przewrocie.«

»Dziś już Ostrawskie jest naprawdę Bezruczowym krajem.«

Tragiczne »naprawdę«, bo i prawda o Bezruczu jest bardzo tragiczną i oskarżającą nie kogo innego, tylko Czechów i Pragę!

## CIEMNA KARTA POETYCKIEGO BOJU

Twórczość literacką Petra Bezrucza, trzeba klasyfikować jako twórczość bojową. Lecz i w tym kierunku Petr Bezrucz okazał się szermierzem, który nie wystąpił przed światem otwarcie, jakby przystało na bezkompromisowego szermierza tej czy innej idei. Włodzimierz Waszek posługiwał się pseudonimem — wolno to czynić każdemu literatowi, każdemu poecie — mógł to uczynić i Piotr Bezrucz. Jednakże pseudonimowość i anonimowość Bezrucza, posiada wszelkie cechy nienarażania się stronie przeciwnej... może był to strach i obawa przed utratą ciepłego i wygodnego stanowiska urzędn. c. k. poczty austr. Bezrucz przez długi czas nie zdradzał kim jest, tań to skwapliwie, nie przyznał się do autorstwa swych wierszy nikomu z najbliższego otoczenia, nie uczynił tego nawet wobec redakcji Herbenowego »Czasu« z którym korespondencję załatwiał w wielce dziwny sposób, aby tylko nie zdradzić się, że Petr Bezrucz — to Włodzimierz Waszek. Odnosnie tych spraw istnieje wcale bogata literatura, która rzuca na autora »Śląskich pieśni« bardzo ciekawe światło, predystynując do wysnuwania wielu wniosków i dociekań. Nie wiemy oficjalnie dotąd, co broniło Bezruczowi na niewyjawienie swego właściwego nazwiska, lecz wydaje się być pewnym, że były to tylko dwie alternatywy:

Wspomniana poprzednio obawa przed władzami dawnej Austrii oraz świadomość własnej winy, popełnionej przez fałszerstwo polityczne, przemyczone do »Śląskich pieśni«, przez dokonanie krzywdy literackiej ludowi śląskiemu, przez przedstawianie tego ludu jako czeskiej gałęzi rodowej! Częściowe przyznanie się do tej winy znajdujemy w późniejszej prozajicznej twórczości Włodzimierza Waszka — w skromnej broszurze, wydanej w roku 1923 w Brnie p. t.: »Moravská zem a moravská řeč — Republika před Svätým Petrem«. Broszura ta nie wyszła już jednak pod pseudonimem Petra Bezrucza, lecz pod pseud. Kuby Stopěruntika.

## CZYJA TO KREW — JAKI TO LUD?

Dziwnym zbiegiem okoliczności Petr Bezrucz urodził się w Opawie (15 września 1867 roku) jako syn czeskiego działacza, profesora Antoniego Waszka. Jednakże matka Petra Bezrucza urodzona w Tyńcu nad Łabą jako Maria Brożkówna pochodziła z niemieckiej rodziny Harerów. Pewne ślady zdają się także uparcie potwierdzać, iż ojciec Bezrucza — Antoni Waszek, mimo iż był znanym działaczem czeskim na Opawskim nie pochodził z rodziny nawskroś czeskiej, lecz najpierw zniemczonej, później zczehizowanej i zczehizującej! Wprawdzie »mieszana krew« nie może decydować o moralnym prawie Petra Bezrucza w jego poetycko-propagandowych wypowiedziach w sprawach śląskich, lecz pozostaje poważnym czynnikiem w demaskowaniu pewnych, wyłączanie politycznych zachłanności, wypowiedzianych w formie »niewzruszonych prawd«! Zaś ta »prawda« polityczna, którą wypowiedział Bezrucz w »Śląskich pieśniach« należy do prawd zwietrzałych w obliczu właściwej prawdy, jaką jest ta, że lud na znacznym obszarze Huczyńskiego i Opawskiego nie jest pochodzenia czeskiego i nie jest on nawet pochodzenia niemieckiego!



CHÓW KROKODYLI I MAŁP W TRZYŃCU

## Narzecze laskie i gwara frydecka

VLADIMIR ROY

### TRISTIA

Gdzie się z wami podziejemy  
serce łomne, dziwne śnienia?  
zamiast chleba popiół jemy,  
napój drogi w jad się zmienia.

Do wsi zdrady czad się wali,  
fałszów dźwięk się w życie wkrada,  
każdy ruch nas raną pali,  
w świeżym kwieciu jest ślad gada.

Zniekształcenie, obniżenie  
ducha, uczuć, światła, krasy  
w domach naszych dziś się pleni...  
Dziwne czasy, straszne czasy!

\* \* \*

JAN SMREK

### Z GÓRSKIEJ WSI

Tę odrobinę świata,  
gdzie cisza się gubi u rzeki,  
a w górach milczą wieki —  
potrafię zawsze miłować.

Jest tu kilka domów,  
każdy jak kościół prawdziwy,  
bo w snach ich mieszkańców  
Bóg żyje żywy.

Władczynią widzialną  
jest tu soczystej zieleni morze  
i czterolistna koniczyna,  
co kwiatu rumieńcem gorze.

Rozbijam peryskop,  
którym spojrzeć można z miasta  
i mądrość swoją czerpię  
od niebieskiego plectwa.

JAN SMREK

### MARSZ BEZROBOTNYCH

Chwiejnym pochodem kroczyli z przedmieść,  
na obraz człowieka każdy z nich stworzony,  
i nieśli wyzywająco tylko żołądek swój w pięści,  
duch z nich uleciał w piekło niezgłębione.

Bił skrzydłami w bruki ostry ich głód i pragnienie,  
noże spojrzeń zawistnych w serca się drażyły,  
a kiedy kroczyli niosąc krzyż swego zbiedzenia,  
w rękach im pęczniał mięsień niewypracowanej siły.

Obok się wlokła z ładunkiem para koni roboczych,  
potok się z pyska rwał szczęśliwej, bujnej śliny,  
wymownie spokojne i nieme były ich oczy,  
że człowiek im zazdrościł garści koniczyny.

PAVEL G. HLBIŃA

### Z KSIĘGI PSALMÓW

Spotkałam się raz z duszą moją  
[matki!

Raz przypadkiem,  
kiedy stare psalmy  
ból samotności w rękę moją wcisnął,  
a żółta wstążka z okładki wisząca  
ukazała mi wiersze, które ręka drżąca  
krzywo podkreśliła.

»Serce czyste stwórz mi, o Boże,  
a ducha silnego w moim  
wskrzesz wnętrzu.,

Modliła się!  
Strzępy listu, koperta, daty co się  
[smutkiem piętrzą...

Pewnie tak zostawiła,  
myśląc, że się wróci  
do tych słów jeszcze...  
i żółtą wstążkę włożyła  
aby łatwiej znaleźć  
kiedy kartę odwróci...

Myślała że się wróci...!  
Lecz rzeczywistość jest nielitościwa,  
mówi data na kopercie  
w tekście linia krzywa.  
Ręka już słaba była  
i siła woli nie zmogła  
prawa srogiego śmierci.

LACO NOVOMESKÝ

### BALADA W SZCZĘŚCIU

Dziki mak w twarzy kryła  
bławaty w oczach miała.

Póki świata nie znała  
nad drzwiami zawiesiła  
żelazną podkowę szczęścia.

Mróz letnie kwiaty skosi.

Żelazne szczęście spadło z kopyt koni  
lecz nad nią już się nie skłoni  
bo teraz pod oczami nosi  
zieloną podkowę szczęścia.

\* \* \*

L'UDO ONDREJOV

### POWIASTKĘ PISZE

... Że gdzieś  
zaspaly osędzale lasy.  
Wąską doliną przez głązy  
wesola woda przecieka...  
nigdzie żywego człowieka.

Powiastkę mówi wieś biała:  
Syna urodziłbym chciała,  
co rzeką popłynie  
orkanem dzikim porwany —  
w dal morską żagiel rozwinie.

Na domków ściany bielejące  
czas pada uciszony,  
a słodkie jabłonki  
palcami wokół splecione  
snują wonie mamiące.

\* \* \*

Nie wróciła! Została koperta, w strzę-  
[pach listy,  
co się w obrazy dały złożyć mgliste  
i żółta wstążka, która me oczy  
związała z pamiątką drogą.

Tak się spotkałam z duszą drogiej  
[matki,  
po długich latach w starej księdze  
[psalmów  
i z jej modlitwą ostatnią błagalną.

\* \* \*

MAŠA HALAMOVA

### MODLITWA POETY

Boże!  
Niech ze snów mojej duszy,  
o których wiesz, że się nie spełnią,  
wykwitną chociaż róże  
i miłościwej krasy głębia.

Niech słowa moich pieśni,  
na wszystkie strony wiatr żenie,  
by sercem, w które ból się weśnił  
zanosły ciche pocieszenie.

Daj pokorę, gdy ciężka jest dola,  
a dumę, kiedy ze mnie będą sztydci  
niech płynie w miłości życia wola  
o Panie, nie daj nienawidzić.

\* \* \*

Na zachód od polskich narzeczy śląskich, do których zalicza się także dialekt cieszyński, rozciąga się szeroki pas przejściowych dialektów polsko-czeskich, zwanych laskimi. Gwarami tymi mówi ludność tubylcza większej części powiatu frydeckiego (z wyjątkiem części północno-wschodniej, która mówi dialektem bezsprzecznie polskim) a dalej części Moraw, położonej pomiędzy Śląskiem Cieszyńskim i Opawskim aż po za Przybór i Sztramberk, okręgu huczyńskiego oraz Śląska Opawskiego (z wyjątkiem terenów niemieckich).

Ludność obszarów laskich niesłusznie zaliczana jest do Czechów z tego powodu, że inteligencja tamtejsza uświadomiona jest w duchu czeskim i że ludność do celów kulturalnych (kościelnych, szkolnych, piśmiennych, prasowych) posługuje się językiem czeskim, a przy spisach ludności zapisywana jest (również niesłusznie) jako czeska. Dialektami laskimi mówi około 450 tysięcy osób.

Granica pomiędzy polskim dialektem cieszyńskim a przejściową polsko-czeską gwarą laską we Frydeckim, biegnie następująco: (patrz mapa) ostatnimi polskimi miejscowościami są gminy: Wierbica, Hermanice, Michałkowice, Radwanice, Bartowice, Datynie Górne, Więclowice, Będowice Średnie, Górne, Hermanice, Szobiszowice, Domasłowice, Toszonowice, Dobracice. Dialektami laskimi mówią miejscowości dalej na zachód położone, a więc Gruszów, Ostrawa Śląska, Kończyce, Racimów, Bruzowice, Październa, Morawka.

Jak wynika z przebiegu tej granicy, w powiecie frydeckim polską gwarą cieszyńską mówią jeszcze gminy: Hermanice, Michałkowice, Radwanice, Bartowice, Szonów, Datynie Górne, Więclowice, Będowice Średnie i Górne i Żermanice, uważane niesłusznie za gminy czeskie lub frydeckie. Dopiero reszta gmin frydeckiego mówi przejściowym polsko-czeskim dialektem laskim.

### KRÓTKI SZKIC HISTORYCZNY

Kraje laskie były w zaraniu dziejów obszarem spornym pomiędzy Polakami i Morawianami. Właściwe dzieje tych terenów rozpoczynają się z chwilą, kiedy król polski Bolesław Chrobry zjednoczył je w państwo polskim. Dopiero w XI w. większa część tych ziem, a mianowicie Opawskie, Huczyńskie i Ostrawskie odpa-

da od Polski. Reszta Śląska przechodzi pod panowanie Czech w r. 1335.

Południową część dzisiejszego Śląska aż po grzbiety Jesionników i po Bramę Morawską zamieszkiwały szczepy lechickie czyli polskie, zwane Opolanami i Gołężycami. Na Śląsku Opawskim, Huczyńskim i w części Moraw mieszkali Gołężyce, którzy po oderwaniu ich od Polski i przyłączeniu do biskupstwa ołomuńskiego, w którym zaprowadzono czeski język kościelny, podlegają powoli czechizacji. Czechizacja trwa już 9 wieków, ale pomimo to tamtejsze gwary wykazują bardzo wiele cech pierwotnie polskich.

Okręg frydecki do XIV w. przechodził te same dzieje, co cały kraj cieszyński. Był to pierwotnie kraj rzadko zaludniony, pokryty przeważnie lasami. Północną jego część skolonizowali Benedyktyni polski z Tyńca od Krakowa, którzy założyli klasztor w Orłowej. Tym Benedyktynom podlegały założone przez nich osady. Tak że Ostrawa Polska była posiadłością klasztoru orłowskiego.

### DLACZEGO GWARA FRYDECKA NIE JEST DIALEKTEM CZESKIM?

Dialekty czeskie różnią się od siebie, ale wszystkie posiadają dokładnie określoną przez językoznawców ilość cech wspólnych, które odróżniają je od dialektów polskich.

Dialekt frydecki większej części tych cech charakterystycznych dla narzeczy czeskich, nie posiada, natomiast zamiast tych cech czeskich występują w nim właściwości polskie. I tak:

1) dialekty czeskie mają akcent na pierwszej zgłosce (np. zábava, wymawia się z akcentem na zgłosce za), natomiast dialekty polskie mają akcent na zgłosce przedostatniej (akcentuje się zgłoskę ba). W dialekcie frydeckim akcent jest tak jak w języku polskim, na zgłosce przedostatniej.

2) wszystkie dialekty czeskie, z wyjątkiem gwar laskich, rozróżniają długie i krótkie samogłoski (np. rádi i radí, vám — vaše), czyli jedne samogłoski są zaciągane, drugie nie. W dialektach polskich nie ma samogłosek długich, wszystkie są krótkie. To samo jest w gwarze frydeckiej.

3) dialekty czeskie nie zwięzają samogłosek (np. hlad, hladu, hněv — hněvu), natomiast w dialektach polskich występuje w tych wypadkach różnica: głód — głodu, god — gada, gniyw albo gniw. Narzecza laskie mają zwięzanie polskie, np. hod — hada, hniw, poliwka — hłod.

4) Narzecza czeskie mają zgłoskotwórcze l, r, wymawiane bez samogłosek (np. strč prst skrz krk), w dialektach polskich musi być zawsze samogłoska: wilk, kark itd. W dialektach laskich, a zwłaszcza we frydeckim też są samogłoski, a więc wilk lub wykł, kyrk lub kryk (w



Portret rodziciela śląskiego utworu p. t. „Grafit w polu“

misteckim), nigdy natomiast nie wymawia się wlk lub krk.

5) Czeskie dialekty mają twarde spółgłoski (np. kost, nosite, vidite), w języku polskim są w tych wypadkach miękkie spółgłoski (kość, nośicie, widziće itd.) Dialekt frydecki ma w wielu wypadkach polskie miękczenie: czeskie děti brzmi jak polskie dzeći, vidite jak widziće, itd.

6) W języku polskim istnieje dźwięk dz, którego nie ma w dialektach czeskich. W dialekcie frydeckim dźwięk ten istnieje.

Oprócz tych głównych właściwości polskich, występujących w dialekcie frydeckim, są jeszcze inne cechy wspólne z językiem polskim. Np. w języku czeskim jest tylko l, w dialektach laskich, tak jak w języku polskim l i ł. W dialektach czeskich w wymowie nie robi się różnicy pomiędzy y i i (czeskie syn wymawia się jak sin), natomiast w dialektach laskich y wymawia się tak samo jak

w języku polskim. W języku czeskim nastąpiło zwięźlenie szerokich samogłosek: zamiast polskiego jaśnie, jaśle, koszula, lud, szczuka, mówi się po czesku jehně, jesle, košile, lid. štika, w dialekcie frydeckim pozostały szerokie samogłoski, a więc cechy polskie. Dialekt frydecki ma polskie spółgłoski ś, ź, dź, np. kość, śino (po czesku kost, seno). Zamiast czeskiego ci, zi (kupci, v noci), dialekt frydecki ma polskie cy, zy (kupy, w nocy). Ważną cechą polską w dialekcie frydeckim jest pochylanie a na o, a więc np. trowa, ptok, pokazać, po czesku: tráva, pták, pokázat. To pochylanie a na o występuje we wszystkich polskich gwaraach ludowych.

Obok licznych cech polskich mniej liczne są w dialekcie frydeckim cechy czeskie np. brak samogłosek nosowych i występowanie spółgłoski h zamiast g.

JAN MORAWSKI

## WROGOWIE LUDU

(Obrazek sceniczny w 1-ej odsłonie)

Sala najwyższego trybunału sowieckiego. Na ławie oskarżonych siedzą: **Kretynow**, prezes kolchozu, **Warchałow**, monter fabryki »Stachanow«, **Stryczkow**, maszynista kolejowy, **Goldblumowicz**, dyrektor Instytutu Bezbożniczego, **Krewkin**, telegrafista, **Mamałygin**, lotnik, b. bohater, **Wiatrakow**, **Byczkin** i inni wrogowie ludu i wściekłe psy.

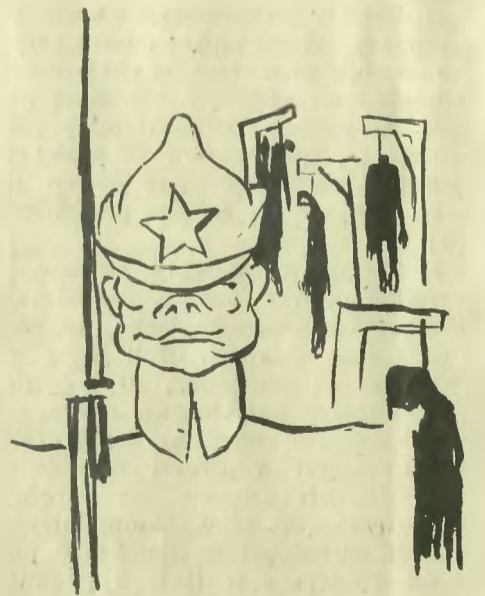
**Prokurator Wszywinskij:** Oskarżony przyznaje się do winy?

**Kretynow:** W zupełności! Czy można jednak wiedzieć, jak brzmi akt oskarżenia?

**Prok. Wszywinskij:** Oskarżony niszczył umyślnie majątek sowieckiego ludu! W kolchozie niżewskim uprawiano sabotaż w stosunku do bydła! Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że oskarżony doił własnoręcznie krowy i to w sposób zdecydowanie nie stachanowski! Jest to zatem wyraźne popieranie trockizmu! Czy oskarżony przyznaje się do zarzucanych mu zbrodni?

**Kretynow:** Tak jest! Doilem trockizm przez popieranie bydła! Krowy sabotowałem, ale winę ponosi tu kto inny! Sam byłem za słaby i bałem się o czystość rasy!...

**Prok. Wszywinskij:** Ach, więc oskarżony przyznaje się dodatkowo do popierania faszystowskiej teorii rasizmu?! To wystarczająco. Śmierć wrogowi ludu, hienie, żmii jadowitej!! (Żołnierze GPU, wyprowadzają Kretynowa ze sali. Za chwilę słychać strzały. Sprawiedliwości stało się zadość).



**Prok. Wszywinskij:** Oskarżony Warchałow przyznaje się do zbrodni? Tu wykręty nie pomogą, mamy wiele dowodów! Oskarżony jest trockistą i faszystowską świnią!

**Warchałow:** Świnia może jestem, ale trockistą nie! Do zbrodni się przyznaję, proszę tylko o odczytanie mi aktu oskarżenia.

**Prok. Wszywinskij:** W latach 1930-1937 oskarżony pracując w fabryce »Stachanow« montował najnowszego

wynalazku maszynę, której wielkość i precyzyjność zadziwić miała cały kapitalistyczny świat! Przyznaję, że oskarżony wobec takiego kolosu był bezradny, ale zbrodnia sabotażu jest straszna! Majątek sowieckiego ludu poniósł wielką stratę przez zgubienie trzech, takich oto śrubek!

**Warchałow:** Jakich? Nie widzę!

**Prok. Wszywinskij:** Oto lupa! Nie wielkie są to prawda, ale dla przemysłu sowieckiego były majątkiem! Czy oskarżony przyznaje się teraz do zbrodni?

**Warchałow:** Przyznaję się, ale oświadczam, że śrubki te wobec braku walców, trybów i stu dwudziestu innych części maszyny, były zupełnie niepotrzebne! Świadcami byli Rylcow, Kozłow, Czubkin i Kryminalnikow!

**Prok. Wszywinskij:** Dobrze, zadowolimy łotrów!

**Warchałow:** Wątpię czy przyjdą. Wszywinskij rozstrzelani!

**Prok. Wszywinskij:** Jeszcze lepiej! W takim razie przesłuchamy kiedys oskarżonego w ich obecności. Wierzę w życie pozagrobowe!

(Warchałow wychodzi pod straż GPU, ze sali. Słychać po raz drugi strzały).

**Prok. Wszywinskij:** Oskarżony Stryczkow!

**Stryczkow:** Jako trockista i faszystowski psubrat spowodowałem katastrofę pociągu. Przyznaję się do winy. Brak szyn kolejowych na torze, którym jechałem, nie usprawiedliwia zbrodni! Nie usprawiedliwia jej nawet fakt, że lokomotywę pociągu prowadził nie ja, ale mój brat Maksym Iwanowicz, który się zabił! Proszę o karę śmierci!

**Prok. Wszywinskij:** Zbrodnia zupełnie wyraźna. Rozstrzelac!

(Żołnierze GPU, spełniają skwapliwie rozkaz wyrok prokuratora. Słychać po raz trzeci strzały).

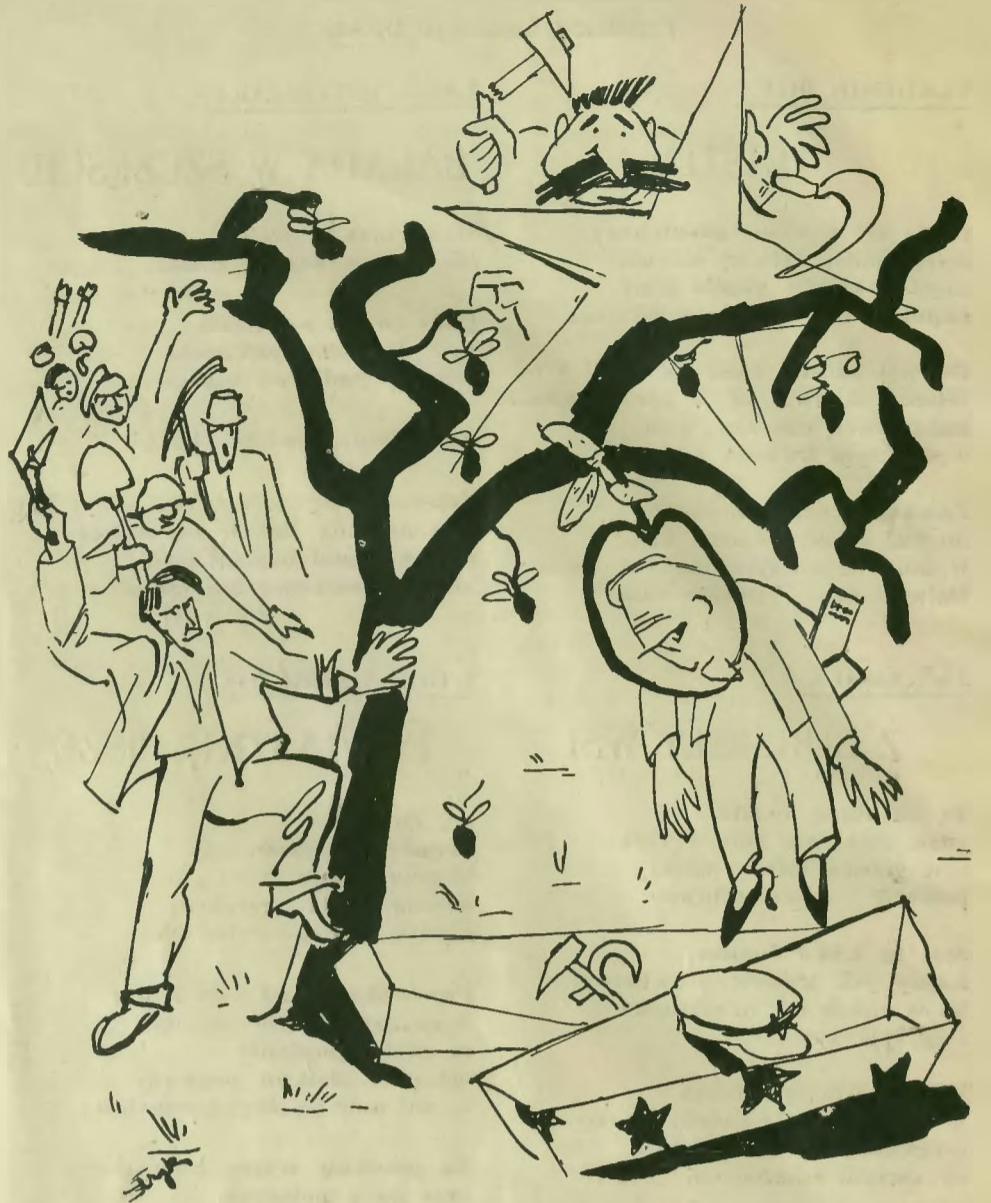
**Prok. Wszywinskij:** Dalszy oskarżony, Goldblumowicz, czy przyznaje się do zbrodni, jaką mu zarzuca akt oskarżenia?

**Goldblumowicz:** Dlaczego nie? Co mam robić? Jestem swołocz, kanalia, szpieg i faszysta! Czy mogę mówić szczerą prawdę?

**Prok. Wszywinskij:** To nie ma znaczenia dla sprawy! Ale mów!

**Goldblumowicz:** Przyznaję się do wszystkiego. Jako szef Instytutu Bezbożniczego uważałem się za świętego. W ubiegłym roku przyjąłem ła-

## Dojrzewanie owocu śliwkowego na Śląsku Zaolziańskim



Drzewo zrodziło owoc raz dziwnej wielkości z którego wypelził robak od pestki najprościej. Zwał się ten robak karzeł, karzełek śliwkowy który wypelzwszy z śliwki dusi się u głowy.

Aby ściąć dziwne drzewo, przysli robotnicy: Tam z Karwiny hawiryze — i z Trzyńca hutnicy. Ktoś tam śpiewa już piosnkę: dać autonomię, Precz z legatem moskiewskim, depeście cudzą żmije!

Ra.

pówkę od Ludwika XV za przygotowanie zamachu na gubernatora Palestyny! Zamach się jednak nie udał, ale odłamek bomby zabił towarzysza Żelazina. Jako święty przywróciłem go przez sztuczne oddychanie do życia! Okazało się jednak, że się pomyliłem. Był to nie tow. Żelazin, lecz carowa Katarzyna! Jestem zbrodniarzem!

**Prok. Wszywinskij:** Czy oskarżony nie jest przypadkiem chory?

**Goldblumowicz:** Wykluczone! Zdrow jak Salomon, jak rybka!...

**Prok. Wszywinskij:** Wyprowadzić rybkę i utopić w Newiel! (Gepiści wyprowadzają oskarżonego, który śpiewa psalmy Dawida na cześć Arabów).

**Prok. Wszywinskij:** Iwan Iwanowicz Krewkin przyznaje się, że jest wrogiem ludu, zdrajcą i szpiegiem?

**Krewkin:** Tak. Jako telegrafista na stacji kolejowej w Kokoszkiniowie nie zdołałem wstrzymać burzy, która zerwała druty telegraficzne a jeden z nich połączyła z siecią telefoniczną Kremlu! Również przypadek, że jakaś kanalia telefonowała wówczas do towarzysza Żelazina nazywając go, że nie wymówię tego słowa, padlcem i skatyną, jest w zupełności moją winą! Fakt, że telegraf nie działał od kilku lat z tego powodu, że tow. Wiatrakow skradł przewody, nie zmniejsza mej winy! Błagam o litość dla wdowy i sierót!...

**Prok. Wszywinskij:** W państwie ludu nikomu włos z głowy nie spadnie!

(GPU, wyprowadza ze sali Krewkina i Wiatrakowa na miejsce stracenia).

**Prok. Wszywinskij:** Oskarżony Mamałygin jest?

**Mamałygin:** Narazie jeszcze jest!

**Prok. Wszywinskij:** Czy oskarżony wie, co go czeka?

**Mamałygin:** Wiem. Naturalna śmierć!

**Prok. Wszywinskij:** A więc oskarżony przyznaje się, że jako lotnik-kanalia, a do niedawna jeszcze bohater

państwa, zrzucił z samolotu wieniec z napisem »Zmarłemu bohaterowi« zamiast na grób Lenina na Kremlu!...

**Mamałygin:** Jaki? Więc wieniec ten przeznaczony był dla towarzysza Lenina? Przysięgam, że nie wiedziałem! Byłem pewny, że nareszcie... (Mamałygin zostaje przemocą wyprowadzony ze sali i stracony).

**Prok. Wszywinskij:** Oskarżony Mordobijskij jest? Trockista Mordobijskij?!

**Sędzia Ulanow:** Towarzysza Mordobijskiego należy skreślić z listy zdrajców! Przed chwilą mianowany został komisarzem! Na jego miejsce wyznaczaliśmy szpiega Byczkina!

**Prok. Wszywinskij:** Oskarżony, zdrajca ludu Byczkin niech się zbliży!

**Byczkin:** Jestem! Do winy całkowicie się przyznaję! Zabiłem towarzysza Żelazina!

**Prok. Wszywinskij:** Tylko bez przesady!

**Byczkin:** Zabiłem, powtarzam! Dziś rano uciekłem z celi i popełniłem tę zbrodnię! Oddałem do niego trzy strzały i na trupa, na wszelki wypadek rzuciłem granat! Charknął kilka razy i skonał! Prowadźcie mnie na śmierć!

**Prok. Wszywinskij:** Wariat! Szaleniec!

**Byczkin:** Świętą prawdę mówię! Zabiłem go! Siedział za stołem, kiedy oddałem do niego pierwszy strzał! Zwalił się z krzesła i był gotów. Ledwo uszedłem z życiem z Kremlu. Żołnierze chcieli mnie rozerwać z radości. Zabijcie mnie zbrodniarza i trockistę!

**Prok. Wszywinskij:** (zrywa się z podium i rzuca się na szyję Byczkinowi): Towarzyszu Byczkinie, zbawco nasz, bohaterze! Jesteś największym z pośród nas! Cześć Ci dobroczyńco i zbawco! Cześć!!

(Na salę wpadają żołnierze GPU, i porywają prokuratora Wszywinskiego).

**Byczkin** (śmiejąc się): Prowokatorom nie wiercie nigdy towarzyszu!...

## GŁÓWNA WYGRANA

Mamlasiński nie wierzył własnym oczom.

— Boże, czy mnie wzrok nie myli, czy dostaje obłędu?! Czyżby to było możliwe? Takie szczęście, cud niemal?! Słabo mi, czuję, że zemdleję!...

Usiadł przy biurku, przetarł raz i drugi oczy i wlepił uparty wzrok w czcionki gazety. Nie, nie uległo wątpliwości, że po wielu latach los uśmiechnął się do niego i obdarzył go wielką fortuną.

»Główna wygrana milion złotych padła na numer 42376« — widniało wyraźnie na trzeciej stronie gazety, tak wyraźnie, że Mamlasiński nie mógł już wątpić w swój własny wzrok. Odłożył dziennik i zaczął porządkować chaotyczne myśli.

— Jestem milionerem! Skończy się nędza, vegetacja, marne zdychanie! Żona przestanie pyskować, ludzie poniewierać, rodzina ośmieszać! Koniec wszystkiego! Biuro rzucę w diabły, kupię pałac, auto, zacznę żyć raz wreszcie jak człowiek! Spojrzał na stosy aktów z obrzydzeniem, na poplamione atramentem palce i na zatłuszczoną, dawne czasy pamiętającą marynarkę.

— Życzącę! — westchnął z rozkoszą. — Kolegów żółć zaleje ze złości, jak się dowiedzą, że mam pieniądze! Fojarkiewicz wyłamię sobie z pewnością sztuczną szczękę a Strusińskiego prędzej apopleksja trafi! Milion złotych!

Zaczął obliczać na urzędowych aktach przyszłe wydatki. Pałac — 200 tysięcy złotych, auto 50 tysięcy, futro dla Joasi, Zuzanki i dla mnie — 10 tysięcy, nowe meble — 10 tysięcy. Razem 270 tysięcy! Tak mało? A co z resztą? Tyle pieniędzy! Pot kropliasty wystąpił mu na czoło. Skromny zawsze w swych wydatkach, nie umiał wyrzucać pieniędzy, które nagle w postaci miliona stały się jego własnością. Zadzwoił telefon. Mamlasiński poderwał się szybko i porwał słuchawkę.

— Proszę? Tak jest! Nie mogłem panie naczelniku, proszę wybaczyć... tak, czuję się niedobrze... pan wybaczy... ostatni raz... tak, dziękuję!...

Powiesił słuchawkę aparatu i ciężko opadł na krzesło.

— Talarkiewicz, ten mnie do grobu zaprowadzi! Pies w biurze, świnia poza biurem! Nie wolno ci człowieku spóźnić się kilka minut! Grozi dyscyplinarką, wymyśla, każe się prosić, omal nie całować po rękach! Ze stróża nocnego, szuja, karierę zrobił, a teraz naczelnika gra i tytułować się każe!...

Do kancelarii wszedł radca Stołonówka. Spojrzał z góry na Mamlasińskiego, obrzucił ironicznym wzrokiem postać kancelisty i cierpko się uśmiechnął:

— Mógłby pan przychodzić do biura przystojniej ubrany! Państwo płaci panu tyle, że może pan należycie się ubrać i nie defilować w łachmanach! A proszę nie zapominać, że godziny urzędowe obowiązują wszystkich! Pana i ministra! Trzasnął drzwiami na znak władzy i wyszedł.

Mamlasiński, ulegając nałogowi trzydziestoletniemu, pogrążył się w aktach zalegających biurko. Przez trzydzieści lat poniewierano nim z kąta w kąt, wycierano nim krzesła kancelaryjne i gabinety, ostrzono sobie na nim zęby, ośmieszano go, jako miernotę urzędniczą i niedojdę. Wyuczył dwa pokolenia urzędników, ale sam usuwany był zawsze w cień. Używano go do zastępstw, choć sam przez lat dwadzieścia nie zaznał dobrodziejstwa urlopu, wyznaczano mu dyżury, od których koledzy biurowi wyłgiwali się w najrozmaitszy sposób. Dla szefów był Mamlasiński zawsze zerem. Talarkiewicz wymy-

ślał go za byle głupstwo, Kobyliński robił mu najbardziej złośliwe kawały, Stołonówka ośmieszał przed kolegami, Kwiecik prześladował groźbami dochodzeń dyscyplinarnych a Fojarkiewicz donosami, jakcie pisał na niego dyrektorowi departamentu. Inni nie byli lepsi.

Kancelista Mamlasiński oderwał na chwilę wzrok od aktów i przenosił go na kolumny cyfr w gazecie, wśród których wybijał się numer 42376. Odrzucił pióro, kopnął krzesło i roześmiał się. Gdyby go w tej chwili zobaczył którykolwiek z kolegów, uwierzyłby w niepoczytalność Mamlasińskiego.

— Dość mam tego świństwa, łajdactwa i podłości! Poco ja właściwie jeszcze tutaj siedzę? Mogłem przecież zaproponować naczelnikowi, żeby mnie pocałował? A chamowi, Stołonówce niepotrzebnie się kłaniałem! To zresztą z głupiego przyzwyczenia! Ale teraz już koniec! Inaczej się do tego zabierzemy! Cha!..

Widocznie myśl szczęśliwa przyszła mu do głowy, gdyż zatarł z radości ręce, rozrzucił po ziemi urzędowe akty i zaczął się śmiać na całe gardło.

— Milionerem jestem a milionerowi wszystko wolno! Pieniądze to grunt, wszystkich nimi przekupię! Tak, a teraz pójdziemy do pana naczelnika na rozmowę! Niewinną miłość trzeba robić, tym bardziej później zaskoczę bęcwała! Idziemy! Schował gazetę do kieszeni i udał się do gabinetu naczelnika Talarkiewicza. Przyjął go sekretarz Służalskiego urzędowo. Naczelnik zajęty, ma dużo pracy, zresztą w głupich sprawach kancelaryjnych byle kogo nie przyjmują.

Mamlasiński przełknął to »byle kogo« z trudem, ale się pohamował. Jako milionerowi przyszło to z trudnością.

— Sprawa niezwykle ważna, panie kolego! Naczelnik mnie z całą pewnością przyjmie, niech mnie tylko kolega zgłosi!

Ten wyraz »kolega«, użyty po raz pierwszy w stosunku do Służalskiego podkreślił z naciskiem.

Sekretarz spojrzał na Mamlasińskiego jak na wariata i zniknął szybko w drugim pokoju. Z za uchylonych drzwi dobiegały go słowa »dureń«, »babska miotła«, »gryziپیórko«, wypowiedane podniesionym głosem

przez naczelnika. Po chwili sekretarz wyszedł z gabinetu.

— Proszę iść, ale szybko załatwić sprawę! — rzucił krótko Mamlasińskiemu.

— Za dwie minuty będzie po wszystkim, niech się pan kolega nie martwi!

Naczelnik Talarkiewicz przyjął kancelistę Mamlasińskiego z wymówką:

— Zabiera mi pan drogi czas! Nie trzeba się spażniać, nie będzie potrzeby się usprawiedliwiać! Chce mnie pan przeprosić? Nie potrzeba! Na mych podwładnych nie wolno m się, z racji swego stanowiska, gniewać! Może pan odejść!

Mamlasiński udawał że nie słyszy.

— Chciałem prosić pana naczelnika o urlop! — rzekł cichym głosem. — Mamy teraz piękną pogodę, w biurze nie chce się siedzieć, mam zamiar wyjechać na kilka tygodni w góry. Również chciałem prosić o zaliczkę i złożyć podanie o awans!

Naczelnik wytrzeszczył oczy.

— Czy pan oszalał? Urlopu się panu zachciewa? To beczelność! I pan śmie jeszcze mówić o zaliczce i awansie? Ze służby pana wyrzucimy, rozumie pan! Na pańskie miejsce znajdziemy setki ludzi i to nie matolof, ale wykształconych!

Mamlasiński postąpił krok naprzód.

— Ciszej panie naczelniku! — syknął przez zęby. — Wrażliwy jestem na krzyki! Czy pamięta pan dzisiaj telefon? A wczorajsze wymyślania? A to przyjęcie we czwartek? Pan był dla mnie zawsze grzecznym, nieprawda? Chce panu dzisiaj za pamięć o mnie podziękować. Czym chata bogata, tym rada!

Owinął ręką i zanim Talarkiewicz zdążył krzyknąć, wywinął kozła za biurko i rozciągnął się jak długi na urzędowym dywanie.

Mamlasiński wyszedł z gabinetu z pokorną miną, splunawszy sekretarzowi na biurko.

— Jeden już wypłacony! A teraz kolej na Kobylińskiego! — mruknął do siebie. Wszedł do pokoju przełożonego, który przyjął go z urzędową miną.

— Czym mogę panu dobrodzieju służyć? Ołówkiem, piórkiem? Czy nie za wysokie progi na zacne nogi, dobrodzieja? — śmiał się ironicznym głosem.

Mamlasiński chrząknął znacząco.

— Czy pan radca mierzył kiedy ten

próg? Wysoki, nie wysoki, ale żeby go widzieć trzeba się zgiąć! Ot, tak!

Lewa ręka Mamlasińskiego zrobiła półkolisty ruch w powietrzu. Kobyliński znalazł się w jednej chwili na ziemi, twarzą na prog. Mamlasiński trzasnął drzwiami i wyszedł, kierując swe kroki do gabinetu Stołonówki.

Niestety, nie zastał go w biurze. Napisał więc na skrawku papieru:

»Stary durniu! Jeśli chcesz zarobić 5 tysięcy złotych, zgłoś się do mnie. Za jedno wyróżnienie w pysk płacę gotówką 5 tysięcy. Wygrałem milion złotych i stać mnie na to. Jeśli zrezygnujesz z tej oferty, czeka cię morдобicie bez gotówki.«

Podpisał się pełnym imieniem i wyszedł.

Na korytarzu spotkał Fojarkiewicza, który pisał na niego wstrętne donosy.

— Nie wyrzucili pana jeszcze ze służby? — zapytał złośliwie Fojarkiewicz. — Myślałem, że się wcześniej na panu poznają!

Mamlasiński zrobił głupią minę.

— Czy wie pan, gdzie jest szpital Dzieciątka Jezus? — zapytał spokojnie.

— Wiem, niedaleko stąd!

— W takim razie będzie pan miał blisko! — odparł Mamlasiński i prawym hakiem zwałił z nóg Fojarkiewicza.

Pozostawał jeszcze radca Kwiecik, typ choleryka-biurokraty.

— Trzydzieści lat groził mi dyscyplinarką, besztal mnie, wymyślał, karał grzywnami, bez powodu, dla własnej satysfakcji! Czas się mu odplacić! — zgrzytał Mamlasiński zębami.

Radca Kwiecik przyjął go bez zbytnej radości.

— Ważę się pan po biurze zamiast pracować! Przysięgał pan poprawę, której, niestety, nie widzę! Żle się to kiedyś dla pana skończy!

Mamlasiński skłonił się uniżenie, jak zawsze.

— Przyszedłem w bardzo ważnej sprawie. Czy pan radca zna się cokolwiek na astronomii?

Kwiecik wytrzeszczył oczy.

— Pan oszalał? Co wspólnego ma urząd z gwiazdami? Kpiny pan urzędza z przełożonych?!

— Bynajmniej, panie radco! Chciałem tylko pokazać panu radcy, jak z bliska wyglądają gwiazdy. Powiedzmy na przykład Wielki Wóz, na którym można się świetnie przejechać! Proszę!...

Radca Kwiecik zatrzepotał wspaniale rękoma, zamknął oczy i bez ruchu rozłożył się na podłodze.

— To za moją krzywdę, ponieważ i trzydziestoletnie męczarnie! Wypłaciłem wszystkich jednakowo! A teraz, precz z tego miejsca, na świat szeroki, po miliony i nowe życie!

Bez kapelusza który pozostawił w urzędzie biegł do domu, podzielić się radosną nowiną z żoną i dziećmi.

— Wyrzucili cię?! — przywitała go żona piskliwym głosem.

— Nie, nie wyrzucili, sam rzuciłem to świństwo! Słuchaj! Wygrałem milion! Rozumiesz milion złotych!! Jesteśmy milionerami! Kupujemy pałac, willę, auto, zaczniemy żyć, szalenie!! — wrzeszczał, nie mogąc pochwycić tchu. — Czemu się nie cieścisz?! Ty wiesz, co to jest milion?..

Mamlasińska otarła nos fartuchem i westchnęła swą pełną pierś.

— Ach durniu, durniu jeden! Nawet cyfr nie potrafisz odczytać! 42376 to nie 42876! Ach Boże, przy tobie dziadówką pozostanę do końca życia! Nawet przysłowia »głupi ma szczęście« nie można do ciebie zastosować!

Mamlasiński zbladł i zachwiał się. Błędym wzrokiem odczytał numer losu, jaki mu żona podsunęła pod nos: 42876. Potem sprawdziwszy, iż w gazecie przy milionowej wygranej figuruje nr. 42376, stracił przytomność i runął, bezwiednie naśladowając swych byłych przełożonych.



## Naród chodzi fórt w chómacie — Tak go widzím w każdym kącie!

Czas tu nas na Śląsku jest coraz bardziej łosowiasty; ludzie już przywykli do tego inszego i złego życia, jaki teraz tu nas mómy, jaki prawie każdy dzień przeżywómy. Zakrzepłimy w swojij bóleści i bydzie, w swoim ponizaniu i pomiataniu.

W szachtach i we werkach dyncy nas i szczuje cudzy, mocny kapitał — kapitał nowoczesnych baronów i hrabiowiczów, kierzy nieroz na Śląsk przyszli w jednych galatach i w jednym kabocie na sobie. Gdo wiy, czy ci nowomodni baróni, kierzy teraz wyzyskujóm i tyranion nasz naród, mieli aspoń ty galaty i kabot zapłacóny... czy aby nie przyszli z gołym ciałym między nas bogatny i pysznić z naszej harowizny, z naszego styranego i poszarpanego robotóm i utymacynim życiówym — życia!

Kiejśi jeszeze w naszych śląskich chałupach był uśmich i radość, dzisiaj je tam starość i strach z jutra. Smutek nó módowo każde rano ręke na przywitani a wieczór żegno się s nami gorzkość naszego ponizano.

Ale każde cyrpiyni musi się roz skończyć, musi się skończyć samo albo być skończóno! I w nas jest też łodrobina winy naszego cyrpiynio. Wiele to razy grzeszy-

**REDAKCJA »SZTORCEM« PROSI P. T. WYDAWCÓW I AUTORÓW O PRZESYŁANIE SWYCH WYDAWNICTW MOŻLIWIE W DWÓCH EGZEMPLARZACH DO RECENZJI. PRZESYŁKI Z POLSKI NALEŻY WYSYLAĆ JAKO DRUK, WSZELKIE NADESŁANE KSIĄŻKI POD ADRESEM REDAKCJI ODNOTOWYWANE SĄ W OSOBNEJ RUBRYCE.**

my swojóm pokornościóm, swoim unizym, swoim ustępowaniem przed inszym, kierzy przyjdzie i rozepze się między nami aby nas zniszczyć i zatarsić na nie!

Kark mómy giętki w uginaniu, dusze gołębióm... a miłośco do wszystkich ludzi. Nie zawsze się to łopłaco, nie zawsze dostowo się nó za to podzięki i wdzięczności. Raczij biernymy ciągle pięścióm po swoim pysku!

Naród śląski jest twardy w cyrpiyniu, ale musi być też twardy w postępowaniu. Musi mieć twardy kark, kierzy ściepie każdy chómat co nó chcele skóre do krwi!

Bo Śląsk to nima jyny Frystat... Cieszyn, Trzyniec, Karwina, Jabłonków i Hyczawa (łód słowa: hycz — buła — narośł górski)... ale Śląsk je to wielki kraj łód Cieszyna po Opole i Racibórz, łód Raciborza po Huczyn, Łopawe i Frydek i jeszeze dalij!  
\* \* \*

Nasze życi społeczne je zatęchle i skiste, prefermyntowane nieroz starym, zakisłym i nie wyciepanym precz marazym! Nimómó wodzów, mómy jyny ludzi na średnióm miare więcej czy miyni zdolnych. A energija tych ludzi je już taka, że jejich działalnosc nie nazywo się inszej, jak działaniem łód wypadku do wypadku. Systematycznosci prawie nie widać tam żodnej. Idymy a sami nie wiyms kaj — w jaki bezhołowi. Zamiast uparcie deptać drogę sprawiedliwości dla całego naszygo ludu, ugoniomy się nieroz za osobiotymi błyskotkami, za swojóm popularnościóm, za chęcioć wozdziejóstwa wszystkimu, patrónowaniu każdej sprawie, każdej rzeczy. Ambicarski osobiste, jednostkowe »ja« stało się probierzym i szkodóm naszygo ludu! To

Nie protekcyj, nie gwałtowne lansowani, nie to lebo insze wyznani religijne musi być miernikiem naszymych czasów i naszymych ludzi. Ciura zawsze będzie ciuróm — to musi wiedzic każdy sprawiedliwy nie zagrzebany w kotłumeryji i swoich osobistych poglądach — sternik!

Każdy musi wiedzic do jakich granic sięgo jego prawomoc w społecznym i jakij granicy nie śmiy przekroczyć choćby w społecznym stoł na najwyższym szczeblu! Powiada przystowi, że z kuczerów nie robi się führerów! Lu nas jest nikiedy nadowrót! Som tu nas ludzie, kierzy z tytułu swego stanowiska na kiere się wdopalili w taki czy inszy sposób, w takim czy inszej koniunkturze — uzurpujóm se prawo być bezapelacyjnymi sędziami tych ludzi, kierzy nie drogą rozmaitych intryg, nie drogóm beczelnego »ja« szli przez życi i skłodali na ołtorzu sprawy łód wielkie łofiary niż panowie z tytułym — z pogardliwym podowaniem ręki bydokowii!  
\* \* \*

Zasady moralności i zasady uzurpowania muszóm się zmynić w naszym społecznym, kiere jyny wtedy może z powodynim bojować łód swojóm słusznom sprawiedliwość do siebie jesi je zdrowe moralnie i duchowo! Wtedy jyny możemy wierzyć w zwycięstwo!

Lud nasz je zdrowy, ale dyszel wozu jest nakrębiany i krębi. Inteligencyja naszo moc razy separuje się łód ludu, nie wniko w żywót codziynnych harowników, jest niemal łobojetno na losy ludu. Tu musi nastąpić bezpardonowo i generalno zmiana!!  
\* \* \*

Myślótech, że tyń mój dzisiejszy felieton napiszym inszej. Ale nikiedy boleść i gorzyc ciśnie insze myśli pod pióró! Ni miyćcie mi tego za złe, ale gdośi się już roz musi między nami nóńś, aby zacząć mówić prowde, kiej tego trzeba i ciętoćm prowde!  
\* \* \*

Jo nie bojuyjm łód nic inszego jyny łód porządek między nami, łód sprawiedliwość, łód naszóm włónóm indywidualnom polityce, łód prawe nasze łoblicze jako narodu pomiatanego! Jako narodu bojującego łód swój lepszy dzien o jaśniejsze jutro!

A jeśli w naszymych sercach i dusznych umrzyła łodwaga i dostojnyństvo a narostly tam: prywata materyjalizm, egoizm, kołtun-stwo i uzurpacyja, to trzeba przeciwo tymu podniysć głos i powiedzieć dobitnie: narodzie sztorcym!  
\* \* \*

Nie bojuyjm łód łosobiste dygnitarstwo, ale łód dygnitarstwo narodu. W ciyniu zostanym, ale z tego ciynia każdy roz kiej beje trzeba, zatrzasco zawsze szturm i huragan, zaskowyczy ulicha przeciwko kádzymu gdo pasozytuje nieprawnie na nas i na naszej ziymi. Cudzy czy swój!  
\* \* \*

Zaś was wszystkich, kierzy mje znocie już z downiejszych czasów, proszym dzisio strasznie pieknie o rozszyrzani naszego miesięcznika; idymy jyny o swoich silych i chcymy aby »Sztorcym« bylo w każdej chałupie śląskiej — tak żeby już na jesień w tym roku z naszego miesięcznika stoł sie dwutygodnik czy tygodnik. A pisac mi nie zapomnijcie!  
\* \* \*



ANASTAZELEM BAJGŁO

# Fraszki

## KORYTO

Przy zlobie wól roboczy dzienny trud przezuwa koń pocelwy przy zlobie nawet nocą czuwa, koryto, kiedy pelne z tego tylko slynie, że biją się o nie wszystkie, bez różnicy swinie.

## PRACA SPOŁECZNA

Mówią, że nie nie robię. Głupi ten co z tłumu, okrzyki takie rzuca, głupi, bez rozumu. Przecie choć w knajpie siedząc i pojąc bję winem nie jednym cnej ludzkości dopomagam ezynem. Gdybym na korzyc wody przeniósł zaene wino nie jeden dobry czlowiek z winnicą by zginął. Wódkę piję dla sprawy. Starka, śliwowica, gdyby nie ja, owoce gnilyby w piwnicach. Chłop, rolnik, wielki dziedzic pozbawieni rady i mej pracy społecznej, zeszliby na dziady. W bilard gram ze lzą w oku, choć grómi mnie tłuszcza myśląc o tych co na kly słonie gdzieś polują w puszczech. Gdyby nie ma ofiarność, trud mego zawodu cała czarna Afryka wymarłaby z głodu. W karty grając z natury jako czlowiek grzechny przegrywam na cel dobry, tylko grosz społeczny. I tak cały dzień myślę o dobru ludzkości rzucając kręgle, knfle albo nawet kości. A tłum głupi mną szarga żem jest niespoleczny. Przyznacie: zarzut głupi, zgoła niedorzeczny!

## PROTEKCJA

Powiadają (przypuszczam jest to zwykłą hecą), że posadę mieć można dzięki tegim plecóm. Lecz nieprawda, na dowód przytoceż fakt taki: Piotr był bez pracy, Paweł z głodu tłumit flaki, pierwszy istny suchotnik, Paweł typ olbrzyma, mimo tych zalet pracy nie mogli otrzymać. Aż im wreszcie ktoś, kiedyś na niewinnej lekeji poradził skorzystać z usług przemożnej protekcji. Usłuchali więc rady może trochę grzaskiej, lecz niestety, urzędu drzwi były zbyt wąskie. Piotr ze swymi plecyma przemycił się bokiem, dla pleców Pawła oddrzwia były zbyt szerokie. Próba cała skończyła się z takim wynikiem, że Paweł chce dziś na gwalt zostać suchotnikiem.

**REDAKCJA UPRASZA SWYCH WSPÓŁPRACOWNIKÓW O PRZESŁANIE MATERIAŁÓW DO DRUGIEGO NUMERU »SZTORCEM« NAJ- PÓŹNIEJ DO DNIA 8 SIERPNIĄ B. R.**

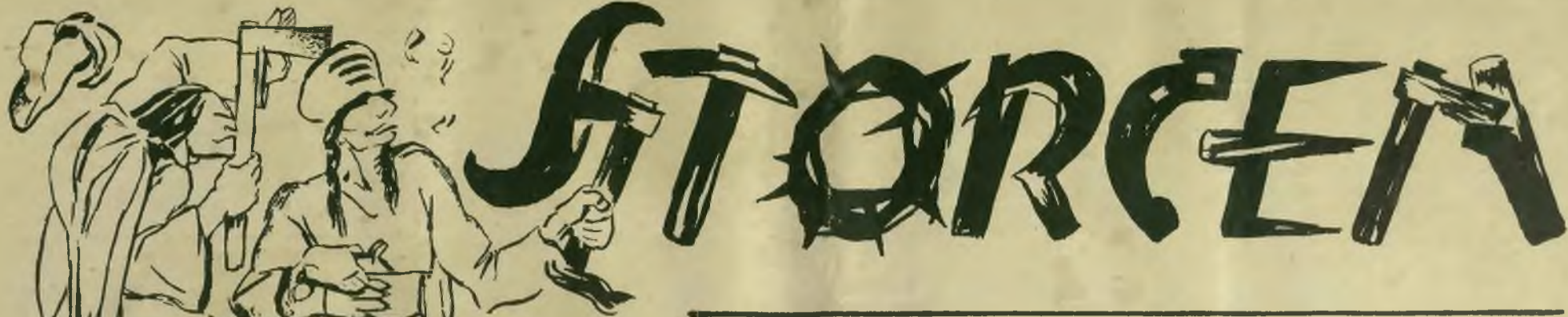
## SPOŁECZNIK

Ciągnąć ten wspólny łańcuch niechaj trzeszczą kości, niech się żaden grzbięt ludzki lenistwem nie prości! Tak głosił prezes »Jo-Jo«, dobrej sprawy rzecznik, patriota bez skazy, ze skazą społecznik. Nie miał czasu pracować. Zbiórki, składki, datki, na bezdomne koblety, na nieślubne dziatki, na ofiary nieznanie i na inwalidów, zbierał wielki społecznik, dokazując cudów. A że ze zbożnej pracy czynił tajemnicę zebrał wśród innych datków... cztery kamienie.

## ODPOWIEŹ

Niechaj nie wie lewica, co bierze prawka myślał cheiwy łapownik, udając kibica. Zimną cełę oteplić można dobrym słowem, odpowiedział mu sędzia, udając niemowę.

\* \* \*



Miesięcznik - sprawy społeczne  
Literatura - sztuka - satyra

Nr. 2

Czeski Cieszyn, dnia 15 sierpnia 1938

Rok I

## NASZ NOTATNIK

### KONFISKATA

Pierwszy numer naszego miesięcznika został aż na czterech miejscach skonfiskowany. Między innymi uległ częściowej konfiskacie artykuł naukowy p. t. »Narzeczona laskie i gwara frydecka«. W artykule tym skonfiskowano nam dane historyczne, poparte datami. Prokuratoria Państwowa, w Mor. Ostrawie zalwierzła konfiskatę i tego artykułu. W takich warunkach wydaliśmy pierwszy numer swego pisma.

Ponieważ względem pisma literackiego, nie obowiązuje nigdy cenzury taka drastyczność, jak względem prasy wyłącznie politycznej — byliśmy zaskoczeni, aczkolwiek w naszych stosunkach przywykliśmy już do bardzo wielu niespodzianek!

Nie zamyślamy się jednakże biernie przypatrywać pewnym wypadkom — lecz nie przekraczając ustawą dozwolonych praw, będziemy się starali poruszyć sprawę konfiskaty naszego pisma w tych kołach, które mogą Pradze tak samo nieoczekiwanie zwrócić uwagę na postępowanie nie wymienianych dzisiaj urzędów czeskich na Śląsku Zaolziańskim. Przypuszczamy, że obecnie przeżywamy już nie rok 1928, lecz właśnie rok 1938. W tym roku pańskim nie puka się zbyt ciężko na drzwi zagranicznych arbitrow i doradców rządu w Pradze. Bo wydaje nam się, że i w sprawach prasowych polskiej grupy narodowościowej w Czechosłowacji błędna była dotychczas taktyka ciągłego immunizowania artykułów tylko w parlamencie. Ministerstwu Spraw Wewnętrznych w Pradze także ostatnio zwrócono uwagę na dziwny stosunek cenzury do polskich gazet, wychodzących w Czechosłowacji. Jeśli jednakże nauka ma iść w las, więc będzie trzeba do tak załatwianych spraw — ustosunkować się nie inaczej tylko jak Bóg Kubie, tak Kuba Bogu. A zresztą, jesteśmy już w tej sytuacji, że właśnie nie chcemy przypominać Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, czy aby cenzorowie w Czeskim Cieszynie posiadają potrzebne i wymagane ustawowo wykształcenie, aby spełniać rolę cenzorów. Pan minister spraw wewnętrznych swoje, cenzorzy w Czeskim Cieszynie swoje... jeśli już każdy chce się uprzeć po swojemu, potrafimy to i my zrobić — nie jest to bowiem zbyt wielką sztuką udawać wobec kogoś w pewnych momentach swe bezgraniczne zdziwienie. Znane są nam odpowiedzi, podawane w takiej formie na nasze interpelacje i to nie od dziś i nie od wczoraj... dobiega dwadzieścia lat!

### O NOWE METODY DZIAŁAŃ

Im więcej krystalizuje się obłęd upewnawartościowania różnych grup narodowościowych w Czechosłowacji, tym więcej trzeba, aby grupa polska i jej przywódcy zrozumieli doniosłość obecnej chwili. Nie może być u nas żadnej dywersji pozostawania w tyle za innymi. Rachunek nasz powinien być zawsze zimny, bez chwilowego entuzjazmu. Musimy w każdej okoliczności posiadać zmysł orientacyjny i nie dać się wyprowadzić w pole przez retoryczne zabiegi dyplomatyzujących i pertraktujących z nami ludzi, postępujących się wobec nas uśmiechem i serdecznością, co także należy do efektów rozbijania partnera i powalania go choćby chwilowo na jedną łopatkę. Jeśli są tacy panowie, którzy nasze nagłe żądania sprowadzają do miana błahego zajścia — więc nic nam nie powinno pozostać, jak tylko odrzucić demonstracyjnie wszelką dalszą rozmowę. Piękne chwile na wpraszenie się w łaskę kogo-

kolwiek już także są poza sferą naszych ustępstw, właśnie będziemy może jeszcze świadkami, że ktoś inny jest coraz mocniej przeznaczony do odegrania takiej roli, którą nam chciano i chce się jeszcze z pobożnym życzeniem narzucać!

### TYLKO AUTONOMIA

Ostatnie wypadki szczerze nam potwierdzają, że »spełnienie« dorywczych postulatów, które zostały przedłożone w czasie dawniejszym w Pradze, nie doprowadzi do pożądanых wyników; wyniki te są dotychczas

tak minimalne, że nie możemy mówić nawet o dobrej woli. Równocześnie w ostatnim okresie czasu na naszym terenie, dopuszczono się pewnych aktów, które pojęte prawdopodobnie jako prestiżowe, wywołały jak najgorsze wrażenie w naszym społeczeństwie. Konstatujemy więc, że ktoś chce ciągle jeszcze napinać strunę. Tak rzuconą rękawicę, przyjmujemy przede wszystkim my młodzi, którzy najboleśniej odczuliśmy na sobie rolę systemu! Patrzymy zbyt trzeźwo na życie, abyśmy nie widzieli, gdzie, kiedy i kto jest przyczyną obecnej naszej cierp-

kiej młodości, która wciąż stoi na krzyżowym szlaku pomiań, która nie da się równocześnie w takiej sytuacji nachwytać na wabika i rzucane ochłapy z pańskiego stołu. Dlatego też nie widzimy innej drogi w wszystkich usiłowaniach polepszenia losu, jak tylko przez przyznanie ludności śląskiej autonomii i to nie w formie jakiegoś prowidorium o sztucznych i glinianych nogach! Aby więc wykluczyć na przyszłość każdą próbę nieporozumień, oraz postępowanie się wobec nas fortelami wyprowadzenia w pole, i aby także raz na zawsze zapobiec ingerencji różnych szowinistycznych niafij w nasze sprawy, musi być przyznana autonomia. Postulat przyznania ludności śląskiej autonomii, nie jest żadnym novum. Znane są bowiem pewne wynurzenia na ten temat, jakie zostały poczynione przez Masaryka i innych czeskich polityków w tym czasie, kiedy Praga usiłowała o przyłączenie do swego terytorium państwowego, obszaru Śląska Cieszyńskiego. To zobowiązuje formalnie i prawnie! Naszej sytuacji nie da się także rozwiązać przez t. zw. statut narodowościowy, który dotąd w swej redakcji, poza kilkoma mało znaczącymi względami, jest jedynie komplikacją i dyplomatycznym wystylizowaniem tych wszystkich »przywilejów«, które przez dwadzieścia lat znaleźmy jedynie z martwych, nadrukowanych na papierze liter. Nasze życie tych »przywilejów« niestedzieć jedno! I tutaj chcemy jeszcze powiedzieć, że o autonomię dla ludności śląskiej, walczyliśmy jako prawdziwi demokraci, z systemem — a nie z ludem czeskim! Żądany i domagać się musimy, abyśmy byli czynnikiem decydującym na naszej ziemi w najżywniejszych naszych sprawach, a nie tylko ordynansem, który słuca i który ma bez prawa apelacji znosić każde kopnięcie butem. Wybitnie negatywne stanowisko, jakim kierują się różni potentaci przemysłu w Trzyńcach, Karwinach wobec naszej ludności, jest ciągle bezkarne, postępowanie państwowych gajowców względem robotników leśnych (Jabłonkowskie) jest bardzo często ponurą tragedią dla tych robotników. O czeskich nauczycielach, którzy na Śląsk przybyli z poza granic naszego kraju, nie chcemy nic wspominać, aby nie narażać się cenzurze, która bardzo często w takim wypadku sięga po czerwony ołówek.

Nie ma prawie dziedziny naszego życia, gdzieby nie było — nazwijmy to skromniutko — upośledzenia naszego ludu. Po smutnych kilkunastoletnich doświadczeniach, nikt się więc nie potrzebuje dziwić, dlaczego wysuwamy postulat przyznania nam autonomii, której będziemy się domagać konsekwentnie, a nie tak jak niektórzy w swym zgrzybiałym wieku myślą, że tylko agitacyjnie. Kto tak myśli, ten się bardzo i nieprzyjemnie ludzi.

### TEMPO PANOWIE!

Pismo nasze, jak już to zaznaczyliśmy w pierwszym numerze, jest organem niezależnym i bezpartyjnym — chce być rzecznikiem interesów najszerszych warstw ludności śląskiej. Z tych też powodów będziemy poruszali i te kwestie, które może w kołach partyjnych politycznych byłyby uważane i będą zawsze określone jako drażliwe. Nasza niezależność jest jednakże zawsze pojmowana w imię dobra całego społeczeństwa. Nie ubiegamy się o supremację w nadawaniu tonu naszemu życiu politycznemu i społecznemu, lecz zastrzegamy sobie prawo krytyki konstruktywnej, pozbawionej złośliwo-



KONSPIRACJA (olej) — FRANCISZEK ŚWIDER



ści i ambicji osobistych, na których przerosł cierpi nasze życie w dziedzinie społecznej i politycznej. Będziemy nieraz z naszych łamów ostrzegali przed zbyt ograniczonymi postępowaniami czy osobistym brykaniem. Powtarzamy to ponownie i z naciskiem. Wskazując powyżej na to, że jedynym realnym załatwieniem naszych postulatów jest przyznanie nam szerokiej autonomii, chcemy zarazem zwrócić uwagę, iż nasze partie polityczne jak Związek Polaków i P. S. P. R., powinny już raz opracować projekt autonomii i tenże opublikować. Spostrzegamy bowiem, że społeczeństwo nasze jest bardzo kiepsko informowane i właściwie bardzo chaotycznie orientuje się w arkanach domowej polityki. Odbывают się posiedzenia, zapadają uchwały, aranżują się co pewien czas grupowe czy jednostkowe wyjazdy do Pragi, lecz społeczeństwo nasze nie zawsze wie o tym, jak i kto co robi! Taki stan nie może trwać na dłuższą metę! Nie pilniejszą jest także sprawa odmłodzenia Związku Polaków przez wprowadzenie tam więcej przedstawicieli młodych, gdyż dotychczasowy stan nie odpowiada proporcji! Trzeba bowiem aby w Związku Polaków znaleźli się młodzi przedstawiciele nie tylko z jednej organizacji, trzeba aby tam byli młodzi przedstawiciele i z innych organizacji. Zespół kierowniczy Związku Polaków w ten sposób może tylko normalnie spełniać swe zadanie, jeśli wszystkie uchwały i decyzje będą poprzednio naświetlali odpowiedni fachowcy, że nie będzie spraw kultury opiniował na przykład

ten, który jest laikiem w tej dziedzinie itp. Równocześnie aparat organizacyjny Związku Polaków w Czechosłowacji musi funkcjonować więcej sprężysto, musi nie zaniedbywać i przeoczać takich wypadków, gdzie dopuszczono się krzywdy względem tego czy innego członka organizacji, tutaj musi być natychmiastowa reakcja. Zdajemy sobie sprawę, że Związek Polaków w Czechosłowacji, jest organizacją niedawno powstałą i siłą faktu będzie miał początkowo swe niedomagania, lecz niedomagania te powinny być czym jak najprędzej zlikwidowane: tempo panowie! Mniej bierności, mniej powolności, mniej powolnych i zamierających rozważań — więcej energii!

#### JESZCZE JEDEN KROK NAPRZÓD

Przyznajemy sobie o otwarciu: inicjatorami i wykonawcami tego, że stworzono u nas Związek Polaków, byli wyłącznie młodzi. Z chwilą powstania Związku Polaków, lud nasz okazał bezwzględną dojrzałość i entuzjastycznie powitał połączenie dwóch partii politycznych. Lud nasz dobrze zrozumiał, że jedynie w konsolidacji, w upartym przyznawaniu się do polskości mimo szyszan, może wybojować dla siebie i dla przyszłych pokoleń jaśniejsze jutro. Efekt tej konsolidacji i współpraca Związku Polaków z P. S. P. R. jako równorzędnym partnerem jest już widoczna choćby w uświadomieniu (ciągle jeszcze problematycznym) tych kilku polskich szkół, czy też przez wprowadzenie także polskich napisów na niektórych dworcach kolejowych (Czeski Cieszyn jednakże wciąż posiada tylko czeski napis, mimo, że miasto to jest właściwie centrum polskiego skupienia w Czechosłowacji).

Są to wprawdzie drobnostki, którym nie przypisujemy prawie, że żadnej wagi — ale nie byłoby tych »drobnostek« gdyby nie lud.

JAN KROKIEW



POD TWOJĄ OBRONĘ (witraz) Fr. Świder.

## KIM JESTEŚ PIOTRZE BEZRUCZU?

II.

on literacki język, którym jest czeszczyzna«. (Podkr. moje).

Wysunięcie takiego agitacyjnego hasła, iż językiem literackim ludności śląskiej na Opawskim jest czeszczyzna, potwierdza zupełnie, iż lud ten umiejętnie czeczizowano, wykorzystując jego nieświadomość narodową. Czechizacja ta na Opawskim mogła z czasem posiadać pewne początkowe wyniki, jeśli zważymy, że profesor Waszek wydawał równocześnie w Opawie od dnia 1 marca 1861 swoje czasopismo p. t. »Opavský besedník«, które wychodziło przez pięć lat, utwierdzając ludność Śląska Opawskiego w przekonaniu, iż jest ludnością czeską. A ponieważ w tym okresie także władze austriackie nie czyniły żadnych próżnych postępowania, kiedy dodam, że pismo to w pewnym określonym celu zamieszczało w dialekcie laskim — jak pisze Fuchs (str. 10) — wiersze i laskie pieśni ludowe.

Tu także tkwi jedno z wytłumaczeń dlaczego czynność Waszka (str. 10) i jego przyjaciół nie była marna!

Charakteryzuje to i inny komentarz:

»Waszek starał się wzmacniać u śląskich Słowian (więc nie Czechów? przyp. mój) świadomość, że są tak wartościowymi członkami narodu na ziemiach Korony czeskiej jak Czesi i Morawianie«. (Str. 11).

Albo:

»Swą publicystyczną działalnością przekonywał (Waszek) Ślązaków, że są także Czechosłowianami a więc Morawcami i że wszystkich łączy literacka czeszczyzna«. (Str. 11).

Nie trzeba nam chyba cytować dalszych wywodów Fuchsa, które pojęte jako czeski literacki eksport propagandystyczny są zbyt niefortunne i właściwie demaskują te tezy polityczne, które wcielono w czyn najpierw postępcm i sprytem a później nawet gwałtem.

Nie trzeba nam także prostować owego rozgardiaszu pojęć, którymi

## BAŃKA W ZLINIE: DLA CZECHÓW TAK... DLA SŁOWAKÓW JESZCZE — DLA POLAKÓW JUŻ NIE!

Nie tak dawno znane zakłady przemysłowe Baři w Zlinie, rozpięły konkurs literacki. W konkursie literackim mogą wziąć udział Czesi i Słowacy, Zakłady Baři sprzedają buty i Czechom i Słowakom i Niemcom i Polakom, w ogóle wszystkim narodowości — nie wyłączając i cyganów w Czechosłowacji. Niestety... konkurs literacki rozpisany został tylko dla dwóch narodowości. A może konkurs jest tylko przeznaczony dla narodów słowiańskich? Jeśli tak, więc zapytujemy dlaczego pominięto Polaków w Czechosłowacji?

Wdzięczni byłibyśmy zakładom przemysłowym Baři w Zlinie za przesłanie nam bliższego wyjaśnienia!

## RAZ, DWA, TRZY!... CZYLI ŚLĄSKA NAGRODA LITERACKA

Przed laty Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach ustanowił tak zwaną »Śląską Nagrodę Literacką«. Wysokość tej nagrody opiewała na 10.000 złotych. Wydawało się, iż ustanowienie takiej nagrody rozbudzi ruch literacki na Śląsku i że nagroda ta będzie raczej regionalna, przeznaczona dla literatów ur. i pracujących na Śląsku. Nagrodę tę przyznano tylko 3 razy. Otrzymał ją na Śląsku urodzony Gustaw Morcinek oraz z poza Śląska Kossak-Szczuczka i Pola Gajawczyńska. Jaki jest dalszy los tej nagrody niewiadomo, pono, że nagroda ta już w ogóle nie będzie przyznawana, gdyż fundusz zbyt szybko się wyczerpał. Najbogatsza z ziem polskich — Śląsk, nie posiada więc żadnej nagrody literackiej; dziwnie charakteryzuje to śląskie stosunki kulturalne. Raz, dwa, trzy... i koniec! (K).

z taką lubością posługuje się Fuchs w swej przedmowie, kiedy mówi o rzekomo problematycznej bezdomności narodowej ludności śląskiej, nazywając ją czy to Wasserpolakami, czy Ślązakami, czy też Morawcami lub Lachami!

#### CIENIE I ZYCZAKI

Politycznym kontynuatorem »idei« swego ojca, stał się później jego syn Włodzimierz, pseudonimowy Petr Bezrucz, którego utwory literackie znalazły wielki poklask i poparcie w kręgach czeskich realistów z przodującym Masarykiem na czele. Łączność realistów czeskich i ich współpraca z Bezruczem nie jest pozbawiona pewnej pikanterii, jeśli tylko mimochodem wspomnę o tym, że Bezrucz w swej twórczości literackiej jest wybitnym antysemitą, zaś Masaryk znany był jako obrońca Żydów, już choćby przez napisanie głośnej swego czasu broszury w obronie Hilsnera. Jednakże czescy realisci, którzy święcie aprobowali stanowisko swego przywódcy Masaryka w kwestii żydowskiej, za żadną cenę nie chcieli dostrzec jaskrawości antysemityzmu Bezrucza — powodem tego zaś było nie innego, tylko, że polityczny program wypowiadany w wierszach Bezrucza, mimo, iż był pozbawiony obiektywności i prawdy historycznej, okazał się atrakcyjną pożywką w programie politycznym realistów czeskich. Nie dziwimy się temu zbytnio, jeśli przynajmniej powierzchniowo wnikiemy w istotę hasła agitacyjnych różnych obozów politycznych. Nie tylko realisci czescy czyli Masarykowcy nie chcieli nie wiedzieć i słyszeć o antysemityzmie Bezrucza; byli to także w czasach dzisiejszych czescy komuniści, którzy również stali się bezkrytycznymi gloryfikatorami »Śląskich pieśni«, pomimo, że Bezrucza cechował zawsze wstręt dla komunizmu i Rosji sow., mimo, że Bezrucz jest właściwie jedynym z najpoważniejszych filarów czeskiego szowinizmu narodowego. Nie kto inny, tylko właśnie Bezrucz w literaturze czeskiej stał się naśladownikiem i usposobieniem niemieckiego politycznego »drangu«. Z okazji 70-lecia Bezrucza, jakie obchodzono hucznie i buńczucznie w roku

# POLSKI OBSZAR ETNOGRAFICZNY NA ŚLĄSKU OPAWSKIM

Jest rzeczą niezmiernie zadziwiającą, że cała dyskusja na temat polskości południowej części Śląska terytorialnie ogranicza się wyłącznie do Śląska Cieszyńskiego, którego dawny i obecny polski charakter językowy nie ulega najmniejszej wątpliwości, a natomiast zapomina się o obszarach na zachód od Cieszyńskiego położonych, które dawniej były etnicznie polskie i jeszcze dzisiaj nie są czeskim językowo.

Mam tu na myśli obszary łaskie, a w pierwszym rzędzie słowiańskie obszary Śląska Opawskiego i Huczyńskiego.

Jaka ludność słowiańska osiedliła się tam najpierw: polska czy czeska? Na to pytanie bezstronna nauka daje jasną odpowiedź. Zajrzyjmy do dzieł poważnych lingwistów i historyków czeskich

Historyk czeski dr. B. Dudík (Dějiny Moravy, t. I.) rozpatrując pochodzenie najdawniejszej słowiańskiej ludności Moraw, stwierdza, że Morawy zasiedlały trzy szczepy słowiańskie: czeskie, lechickie (t. j. polskie), które przyszły od północnego wschodu i zajmowały wschodnią część Moraw, oraz chorwackie. Który z tych trzech szczepów miał na Morawach przewagę liczebną i polityczną, na to historyk czeski nie potrafi ściśle odpowiedzieć, ale konstatuje, że z czasem przewagę uzyskał szczep czeski.

O Lechitach (Polakach) morawskich dr. Dudík zauważa jeszcze, że sąsiedowali z Białochorwatami, którzy zamieszkiwali krainy, położone w dorzeczu Wisły.

Znany uczony czeski, profesor uniwersytetu praskiego, dr. Lubor Nieudler w swoim dziele »Slovanský svět« wymienia następujące szczepy, z których składał się naród polski (łaski) z końcem pierwszego tysiąclecia: Polanie, Wiślanie, Mazurzy, Kujawiacy i Ślązacy. Ślązacy (Ślężanie) mieszkali nad górną Odrą aż za Bobrę, gdzie ich poszczególne plemiona nosiły nazwy: Dziedoszan, Bobrzan, Besonczan, Opolan, Gołęźców. Wszystkie te szczepy udało się centralnym Polanom z czasem zjednoczyć pod władzą książąt z rodu Piastów i nadać im nazwę Polaków.

Nas interesuje tutaj, że dr. Niederle, jako szczep polski uznaje także Gołęźców, którzy zamieszkiwali dzisiaj Śląsk Opawski. W innym dziele (Slovanské starožitnosti, tom III) ten sam uczony czeski stwierdza, że pierwotna granica polsko-czeska przebiega na zachód od Cieszyńskiego już choćby ze względu na polski charakter morawskiej laszczyzny. Tam na północy pomiędzy Jesionikami i Beczwą przechodziły od dawna plemiona hanaćskie (czeskie) powoli w Polaków śląskich i w wiślańskich.

Innymi słowy wielki błąd popełniają ci, którzy granicy polsko-cze-

skiej szukają na Śląsku Cieszyńskim. Trzeba jej szukać na Morawach.

Aby się nie rozwlekać, powołamy się na opinię jeszcze jednego znanego uczonego czeskiego, prof. Alojzego Adamusa, który w swojej pracy p. t. »Opolsko nebo-li Horní Slezska« opisuje także historyczną etnografię Śląska południowego, zaznaczając, że na Śląsku Górnym mieszkali Opolanie, a koło dzisiejszej Opawy Gołęźcy (Holasicowie), których wymienia już geograf bawarski w połowie XIX stulecia. Opolanie i Gołęźcy należeli do wielkiej grupy słowiańskich szczepów, zamieszkujących górne Powiśle, a nazywanych w źródłach historycznych Białochorwatami. Centrum ich władzy znajdowało się w Krakowie. Ci Białochorwaci przyjęli z czasem nazwisko Polan i stali się czynnikiem politycznie decydującym w państwie polskim. Z ich narzeczy powstał język literacki polski, tak bliski dzisiejszym narzeczem śląskim.

Gołęźcy czyli pierwotni słowiańscy mieszkańcy Śląska Opawskiego byli więc szczepem polskim. Czechizacja ich rozpoczęła się w wieku XI, kiedy to ich kraj odpadł od Polski, stawszy się w r. 1031 częścią składową państwa czeskiego. Aby zrozumieć obecny stan językowy na Śląsku Opawskim, trzeba więc pamiętać, że kraj ten odpadł od Polski trzy wieki wcześniej niż reszta Śląska i że także pod względem kościelnym bardzo wczesnie został przydzielony do Ołomuńca, który wprowadził tu czeski język kościelny.

Silne wpływy polityczne, czeskie, czeski język urzędowy i kościelny nie omieszkały wyrzeć poważniejszych wpływów na pierwotnie polską gwary opawską, nadając jej powoli piętno mieszanego dialektu czesko-polskiego. Znany badacz dziejów Opawskiego, niemiecki profesor Faustin Ens w swoim dziele topograficzno-historycznym, znakomitym na ówczesne czasy (wydał je w Wiedniu w r. 1836) jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę na obecny mieszany i dawniejszy polski charakter tego dialektu. Pisał on w tomie 3 na str. 38 o dialekcie opawskim dosłownie:

»Ihre Sprache, das Wesserpölnische genannt, steht so wie das Land, in welchem sie herrschend ist, zwischen der böhmischen u. polnischen in der Mitte, doch ist sie letzterer mehr befreundet.«

A w uwadze do tego twierdzenia rozwija temat szczegółowej:

»In den ältesten Zeiten sprach man hier ganz polnisch und mancher alt-pölnische Ausdruck, der selbst im eigentlichen Polen erloschen ist, hat sich in hiesiger Zunge erhalten. Erst als Schlesien unter die Oberlehensherrlichkeit von Böhmen und dadurch mit dessen Volk und Strafe in engere Verbindung gekommen war, mischten sich böhmische Aussprache und Worte in die polnische Sprache, wodurch die Zwittersprache entstanden ist.«

Uczony niemiecki podnosi więc, że w Opawskim w najdawniejszych czasach mówiono »ganz polnisch« i że tam zachowało się jeszcze wiele wyrazów staropolskich, które wygasły w polskim języku literackim.

Mniej bezstronności wykazuje historyk czeski Vincenty Prasek, który ten sam przedmiot rozpatruje w swojej książce »Čeština na Opavsku«. Z jego wywodów na szczególną uwagę zasługuje cenne przyznanie, że jednak na obszarze dzisiejszego Śląska Opawskiego istniał dawniej polski obszar etnograficzny, a mianowicie w dzisiejszym okręgu osobłowskim (Osoblaha), w okolicach Osobl-

gi i Cukmantlu. W tej części dzisiejszego Śląska Opawskiego, która później uległa germanizacji, mieszkała zdaniami Praska, ludność polska, o czym świadczą takie nazwy, jak Grobnik, Rogaw, Eřilau, Malbot, w których utrzymało się polskie »g«.

Natomiast co do reszty Śląska Opawskiego, Prasek upiera się przy twierdzeniu, że nie był to kraj polski, gdyż w pierwszych dokumentach dotyczących tych okolic, nie występują już nazwy polskie.

Prasek popełnia jednak jeden błąd zasadniczy: nie bierze pod uwagę faktu, że dokumenty, jakie się zachowały, pochodzą z czasów późniejszych, kiedy już Śląsk Opawski należał do Czech. Nie zachowały się natomiast żadne zabytki językowe dawnych Gołęźców, nie mniej jednak mamy poważne dane do utrzymywania, że był to szczep polski.

Jedną z najważniejszych okoliczności jest choćby sama nazwa szczepu, która pierwotnie brzmiała po łacinie: Golensici, a nie Holasici. W nazwie tej występuje polskie g oraz polska nosówka. I tak w najstarszym dokumencie z wieku IX jest jeszcze łacińska nazwa Golensici, która utrzymała się do początków XIII wieku, a więc przez kilkaset lat. Nazwa Holaschitz, względnie Holachiz po raz pierwszy pojawia się dopiero w r. 1218. W okresie przejściowym występuje także nazwa Golasiców, 1198 Golasiz, 1201 Golasizch, ale w r. 1213 jeszcze raz Golessicensis provincia, a w r. 1229 in Golesisco. Termin Holasice upowszechnia się dopiero w latach następujących.

To co powiedziałem wżej, wystarczy do wykazania, że Opawskie było pierwotnie terenem etnograficznie polskim.

\*\*\*

1937. wszystkie pisma komunistyczne w Czechosłowacji zamieściły sążniste studia i artykuły o »bardzie Śląskim« nie cofając się w pewnych wypadkach nawet przed przedrukowaniem wierszy o tendencji wybitnie — że użyję terminologii moskiewskiej — faszystowskiej. Ta sama prasa komunistyczna, jak również inna prasa czeska, bardzo skwapliwie przemilczała te utwory, które Bezrucz wydał już po powstaniu republiki czechosłowackiej, gdzie niedwuznacznie i ostro wystąpił przeciwko politycznemu centralizmowi czeskiemu, w których jakby chciał przekreślić swą pozycję szowinisty i zrehabilitować się za napisanie »Śląskich pieśni«.

## IGNACY DASZYŃSKI I WDZIĘCZNOŚĆ BEZRUCZA

Dzięki realizmowi czeskim Bezrucz stał się poetą bardzo popularnym i protegowanym przez polityczne sfery czeskie, tak, że w sprawie konfiskat jego wierszy wniesiono nawet w parlamencie wiedeńskim interpelację i utwory skonfiskowane doczekały się immunizacji. Godzi się wspomnieć, że interpelację tą, skierowaną w roku 1902 do austriackiego ministra sprawiedliwości podpisał także wybitny polski socjalista i niezapomniany trybun mas robotniczych Ignacy Daszyński, który nie zdawał sobie wteńczas prawdopodobnie sprawy, kim jest Piotr Bezrucz i jak smutnymi zgłoskami zapisze się to same nazwisko za kilkanaście lat w dziejach ludności śląskiej, na ponurej karcie czechizacji kraju śląskiego. Bo któżby wteńczas wierzył, że Czesi zaczną nazywać bezprawnie Śląsk — Bezruczowym krajem, że na tym samym Śląsku będą prowadzić politykę wynaradawiania z recytowaniem szowinistycznych wierszy o rzekomej czeskości Śląska daleko poza Cieszyn i nawet Bielsko! Kto wteńczas mógł wierzyć, że na Śląsku Zaolziańskim zostanie pobudowane dziesiątki szkół ochrzczone bardzo często imieniem Bezrucza, że w tych szkołach, polskie dzieci będą

się musiały uczyć czeskich szowinistycznych wierszy Włodzimierza Waszka?! Że ten sam Piotr Bezrucz napisze literatowi Robertowi Fuchsowi list, gdzie się skarży już w wolnej republice, że »granice są godne płaczu« (str. 11), że republika czechosłowacka nie miała się zrzeknąć reszty Śląska na korzyść Polski!

Przyznaje się Bezrucz, że jego niezapomnianym nauczycielem był Masaryk, nie tylko w czasach studenckich, kiedy pod jego kierownictwem studiował filozofię i psychologię, by później nagle przerwać studia uniwersyteckie i przyjąć miejsce urzędnika pocztowego, ale Masaryk pozostał dla Bezrucza nauczycielem i w późnym wieku poety. Dziwne wyznanie — trudno... nie pozostaje nam nic innego, jak tylko uwierzyć świadectwu samego Bezrucza.

## W ŻYŁACH MOICH PULSUJE ZDRADZIECKA KREW

W swej broszurze, Robert Fuchs (str. 42) przytacza wypowiedź Bezrucza, który powiada o sobie, że wyrosł z zdradzieckiej krwi. Przyznanie to jest bardzo trafne i bardzo aktualne w rozpatrywaniu działalności literackiej tegoż poety. Nikt się prawdopodobnie z Czechów nie spodziewał, że ten sam Bezrucz, który będzie brał żywy udział w akcji plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim — co dyskretnie pomijają wszelkie publikacje czeskie — (gdzie w czasie przedplebiscytowym, bo do plebiscytu nie doszło, prowadził agitację, pobytując n. p. dłuższy czas w Trzyńcu) napisze za kilka lat skromną broszurę p. t. Moravská zem a moravská řeč — »Republika před Svätým Petrem«, gdzie w sposób nieoczekiwany i bardzo gwałtowny zaatakuje centralizm praski, gdzie wyszanie nagle na swym poetyckim sztafardzie hasło separamizmu i oświadczy się za przyznaniem autonomii Słowakom i ziemiom śląskim, gdzie wyraźnie zaatakuje metody czechizacyjne stosowane na Śląsku Cieszyńskim i daleko poza obrębem Śląska Cieszyńskiego!



POMNIK W ZACISZU









# SZTORCEM

Miesięcznik — sprawy społeczne  
Literatura — sztuka — satyra



Nr. 3

Czeski Cieszyn, dnia 15 września 1938

Rok I

## NASZ NOTATNIK

### UWAGA NA MARGINESIE

»Nasz notatnik« zamieszczony w drugim numerze »Sztorcem«, wywołał żywy odzew wśród naszego społeczeństwa o czym świadczy szereg listów, które wpłynęły do naszej redakcji. Przede wszystkim konstatajemy, iż stanowisko, nas młodych, spotkało się z bardzo przychylną oceną także wielu uświadomionych pracowników, rekrutujących się ze sfer starszego społeczeństwa z wyjątkiem kilku zaściankowych malkontentów, którzy nie zdobywając się na przesłanie swych uwag, bardzo intensywnie zareagowali na nasz notatnik w rozmowach pokątnych, kawiarnianych, nie szczędząc nam — jak to zazwyczaj bywa w takich wypadkach — swej własnej, dotychczas przez nikogo nie ocenionej i niewzględnionej krytyki. Przypuszczamy jednak w swej skromności, że ludzie ci o wiele lepiej by postąpili, gdyby starali się skonkretyzować swe poglądy w tej czy owej sprawie nie tylko pod kątem swej ambicji, podszeptu, zazdrości czy też bezpodstawnej — co znowu akcentujemy — obawy! Jeśli bowiem wysunęliśmy z naszej strony pewne zastrzeżenia, to były one raczej inicjatywą w naszych stosunkach polityczno-społecznych i pewnym projektem celem uzupełnienia luk w życiu tak społecznym, jak i politycznym. My młodzi przywykliśmy już do tego, że raczej zazwyczaj milczymy i cierpimy, czas na bezowocne gadanie pozostawiamy tym, którzy lubią uprawiać kult retoryczny. Każde więc nagabywanie, wypowiedziane pod naszym adresem w mylnej interpretacji, a więc przebacalne, czy też każde takłe nagabywanie, które cechuje nieumiarkowaną złośliwość, pozostawiamy na uboczu w osamotnieniu, natomiast każdą szczerą i życzliwą uwagę, wypowiedzianą pod naszym adresem, choćby w formie nieodpowiedniej, przyjmujemy z wdzięcznością i radzi się nad taką zastanowimy, czy też udzielimy jej swego poparcia. Owszem, unikamy — i z góry się zastrzegamy, że unikac będziemy — wszelkich takich apodyktycznych polecań, które posiadałyby charakter osobisty, który nie ma nic wspólnego czy też tylko coś przesłankowo wspólnego z całokształtem dobra naszej wspólnej, polskiej sprawy! Wjemy, że, znajdują się jednak ludzie świadomie czy nieświadomie wykorzystywani przeciwko nam. Jesteśmy już i na taki wypadek dobrze przygotowani, mówimy to bez chępliwości i bez zarozumiałości! Legitymację zareprezentujemy w razie życzenia natychmiastowo. W dodatku, już po drugim numerze naszego pisma konstatajemy, że przede wszystkim nasz skromny wysiłek w skromnych warunkach, poparły szerokie rzesze czytelników; kilkakrotnie nakład ostatniego numeru niezbitnie nam potwierdza, że kroczymy po właściwej drodze!

### PRACA CUDZYM WYTRZYCIEM

Spółeczeństwo polskie na Śląsku Zaolziańskim jest skonsolidowane, jest w obecnej chwili zjednoczone więcej, niż kiedykolwiek w ostatnich dwudziestu latach smutnego współżycia z słowiańskim narodem Czechów! Pewne siły zewnętrzne, które pracują ciągle choć nieraz jakby niewidocznie na naszą wylączną niekorzyść, podlegają się w swych usiłowaniach z wielką przebiegłością różnymi środkami, aby tylko

pozostawić na obliczu naszego życia politycznego czy kulturalnego jakieś swe piętno, wiecznie ropiącą szramę. To przebijanie się do naszego życia za pomocą różnych podstępstw jest zawsze obliczone tylko na osłabienie naszej jedności i zjednoczenia. Dziś już środki te zawodzą, każda zaś chęć »tajemniczych rąk«, zmierzających do tego, aby nas osłabić wewnątrz, może się spotkać z bardzo nagłym ciosem. My młode pokolenie polskie w Czechosłowacji nie dzielimy się na grupy i grupki, na klany i klaniki, które można dopasowywać do roli pajaców w cudzych rękach — my zdajemy

sobie za zbyt dobrze sprawę z tej wartości moralnej, społecznej i politycznej, jaką jest nasze zjednoczenie narodowe. Nic nas nie dzieli — lecz wszystko łączy. Daremnie będą się wysilać różne nieprzyjazne agentury, chcąc pośrednio czy grą na ambicję i upoleśnienie wprowadzać w nasze społeczeństwo czy stare czy młode n. p. tarć wyznaniowych. Środek ten w cudzym użyciu był ongiś znany na Śląsku, dziś już nikomu nie może operowanie takim instrumentem. Nie tak dawno odbył się zjazd młodzieży katolickiej w Stonawie, zjazd ten jak i poprzedni zjazd młodzieży ewange-

lickiej w Ligotce Kameralnej potwierdził jedynie, że młodzież zbratała się u nas pod hasłem: Jeden Naród — Jeden Bóg! Pokolenie młodych na Śląsku Zaolziańskim ma już swych ks. Koltóni tak ze strony katolickiej jak i ewangelickiej. Biada więc każdemu, kto chciałby wprowadzić czy dać się nieraz nieświadomie wykorzystać jako narzędzie cudzych zakusów, celem wprowadzenia z miejsca skazanych na niepowodzenie, tarć wyznaniowych. Młode pokolenie potrafi siłą swej braterskości zareagować i w tym wypadku; potrafi zdecydowanie i nieoczekiwanie zdemaskować i wypalić żelazem jak raka, każde takie sporadyczne próby z zewnątrz. Szary legion młodych czuwał!

### AMBICJA JEDNOSTKI

Każda ewolucja społeczna, każde zjednoczenie narodowe wymaga pewnych ofiar, wyrażających się nie tylko w bezimiennych czynach, ale także niekiedy ofiar na rzecz nielamowania prądu zjednoczeniowego, czy też z powodu wykorzystywania tegoż w myśl osobistej rachuby jakieś jednostki. Zdarzają się wypadki, że ofiarą taką musi stać się człowiek, którego program polityczny mija się zasadniczo, niekiedy nawet bardzo celowo z właściwym programem tej organizacji, do której wspomniana jednostka należy. Rozsądna jednostka zazwyczaj swój osobisty program dostosowuje do programu zjednoczonych, czasem jednakże dzieje się wręcz coś przeciwnego na szkodę całego społeczeństwa. Wara więc takiej jednostce od naszych spraw! Taka jednostka więc albo powinna usunąć się w cień, odejść samowolnie w zacisze, bo inaczej każdy taki »aktywizm« mimowoli narzuca społeczeństwu wiele wniosków; jeśli zaś ów stan trwa zbyt długo, zjednoczonemu społeczeństwu nie pozostaje nic innego, jak tylko stwierdzić, iż dana jednostka w życiu politycznym jest już osobą prywatną!

### ZWIĄZEK POLAKÓW W CZECHOSŁOWACJI

W ostatnim numerze wysunęliśmy pewną inicjatywę w sprawie naszej naczelnej organizacji, jaką jest Związek Polaków, będący skupiskiem naszego polskiego ruchu zjednoczeniowego w Czechosłowacji. Znaleźli się jednak ludzie, którzy nas chcieli źle zrozumieć — aby więc uniknąć wszelkich nieporozumień na przyszłość, zaznaczamy, że wypowiadając się za wprowadzeniem więcej przedstawicieli młodego pokolenia w naczelne kierownictwo Związku Polaków, uczyniliśmy tak nie dlatego, aby młodzi — na równych i proporcjonalnych prawach mogli również rządzić, lecz dlatego, aby młodzi ściślej współpracowali z starym pokoleniem, aby bezpośrednio stare i młode pokolenie mogło wzajemnie uzgadniać swe poglądy i tak ześrodkowywać pracę, aby praca ta wydała jak najlepsze rezultaty dla naszego społeczeństwa. Społeczne rezultaty nasze, sprawa polska, z tak pojętej współpracy młodych z starymi musi wyjść zwycięsko w każdym kierunku. Przypuszczamy i chcemy wierzyć, że nasze szczerze i bezkompromisowe stanowisko jest już obecnie dostatecznie wyjaśnione. Związek Polaków jest organizacją nas wszystkich — starych i młodych, ludzi prostych i wykształconych; dlatego musi być dysponentem najwszechstronniejszym.



LUSKANI FAZOLI

FRANCISZEK ŚWIDER

Jeśli zaś wysuniemy kiedykolwiek jakiś projekt pod adresem Związku Polaków, to projekt ten nie jest równoznaczny z krytyką, lecz trzeba go traktować jako pewną chęć ciągłego cementowania naszego ruchu zjednoczeniowego i zyskiwania dla tegoż Związku przywilejów, dotyczących nie tylko naszej polskiej polityki, ale także życia gospodarczego, kulturalnego i t. p. Nie inaczej trzeba sobie tłumaczyć naszą inicjatywę i w innych kwestiach Związku. Ostatnio znowu stała się bardzo aktualna sprawa zainteresowania się ze strony naszej, polskiej więźniami politycznymi, którzy przebywają w czeskich więzieniach. Sprawa ta jest tym bardziej nagła, skoro wspomniemy tylko na ostatnie wypadki jakie zaszły w Morawskiej Ostrawie w związku z traktowaniem więźni innej narodowości. Nie wiemy, jak się postępuje z naszymi więźniami, nie wiemy często, za co, się właściwie tego lub innego Polaka zamyka. Wobec rozwieleniania takich wypadków, trzeba poświęcić im więcej zainteresowania; jeśli zaś władze czeskie nie chcą nam udzielić potrzebnych informacji, nie nam nie pozostaje, jak tylko zażądać w tej sprawie innej upoważnionej ingerencji i natychmiastowej kontroli systemu!

#### I TYLKO FRASZKA Z NICH ZOSTAŁA!

Najsromotniejszą klęskę, jaką kiedykolwiek poniósł obcy ruch polityczny na naszym terenie, ponieśli nasi domorośli komuniści. Dziś partii komunistycznej już prawie nie ma, istnieje ona na Śląsku raczej fikcyjnie. Komuniści potrafili swe żonglerstwo agitacyjne zmieniać zawsze tak, jak tego wymagał nie interes naszego ludu, lecz podżegawczy interes Moskwy. Znane są radykalne hasła komunistyczne, gdy komuniści będąc w opozycji do rządu praskiego, domagali się autonomii dla ludności śląskiej. Dziś żądanie to zostało przez

komunizm na rozkaz Moskwy porzucone i zastąpione nakazem zwalczania polskiego autonomizmu i wysługiwaniem się wyraźnie tym sferom czeskim, które najbardziej zwalczały i zwalczają nasze prawo do zarobku na własnej ziemi, które nas ciągle traktują jak pariasów i wydziedziczeńców! Polityczna karta komunizmu na Śląsku za Olzą stała się już zupełnie czarna, ponura... życie wypisało na tej karcie potworną karykaturę z podpisem zbrodni i zdrady narodowej. Dziś osamotniona grupka niedoszłych wodzów komunistycznych na Śląsku w swych śmiertelnych podrygach politycznego i moralnego bankructwa, tylko krzyczy, stała się ową przysłowiową żabą, którą doczepia się do kół jadącego wozu autonomistycznego, z tą myślą, że zahamuje i osadzi rozpedzone koła. Groteskowo i zabawnie prezentuje się n. p. przedrukowywanie sobie przez komunistów z naszego pisma jednej z fraszek, z dopisaniem przez redaktorów organu komunistycznego, iż fraszka ta akurat i właśnie charakteryzuje postać dr. Wolfa, którego przecież tak namiętnie nienawidzą komuniści, że ciągle uznają za potrzebne kidać na osobę p. pośle wszelkiego rodzaju kalumnie, nieprawdy, czy też na poczekaniu zmyślać »pane giryki«.

Polecamy więc komunistom przedrukowywanie wszystkich fraszek napisanych przed stu czy dwieście laty; najłatwiej można odnaleźć te fraszki w czytankach szkolnych dla dzieci do lat dwunastu. Do każdej fraszki jednakże koniecznie należy dołączyć komentarz wyjaśniający, iż właśnie fraszka ta napisana przed laty stu charakteryzuje wspaniałe dr. Wolfa. Sukces będzie niewątpliwy, organ towarzysza Śliwki stanie się w prędkim czasie organem humorystycznym i przynajmniej tak upodobni się do humorystycznej polityki uprawianej przez kilku komunistów na Śląsku!

#### PRZED NOWYM DNIEM

Na terenie międzynarodowym dochodzi w związku z t. zw. »kwestią czeskosłowacką« do bardzo poważnego przeorientowania poglądów. Już dzisiaj jest widoczne, iż dotychczasowy ustroj republiki ulegnie bardzo poważnej zmianie. Za dzisiejszą krytyczną sytuację polityczną państwa czeskosłowackiego nie ponosi nikł inny winy, tylko dotychczasowa zagraniczna polityka czeska, która nie umiała znaleźć swego realnego i pozytywnego stosunku względem mocarstwowej Polski. Błąd ten inści się sromotnie i bezapelacyjnie. Tymczasem ciągle jesteśmy świadkami, iż na terenie Śląska Zaolziańskiego Czesi nie zmienili swego nastawienia względem polskiej grupy narodowej. W dalszym ciągu stwierdzamy agresywność działań różnych szowinistycznych »Matic«, które posiadają jedną z największych zasług, jeśli chodzi o grzebanie republiki. Polska grupa narodowa w Czechosłowacji, w chaosie rozgrywających się wypadków, patrzy z pełną wiarą w przyszłość, bo wie i zadaje sobie z tego sprawę, że tylko ta prawda zwycięża, która nie jest pozbawiona swej żywotności i która nie dopasowuje się do kłamnych koniunktur.

#### CZESKI PANSLAWIZM

Czesi często w swych przemówieniach, przeznaczonych na eksport zagraniczny powołują się na t. zw. »słowiańskość«, będąc rzekomo wielkimi zwolennikami idei panslawistycznej. Jak jednak nazwać taką »słowiańskość« i taki panslawizm czeski, który w swym własnym państwie jest ciągłym bankructwem ideowym? Odmawianie praw Polakom, odmawianie praw Słowakom, to wszystko wskazuje na to, że »słowiańskość« czeska jest także jedną z umiejętności propagandowych tej propagandy, która miała zapewnić Czechom w ich własnym państwie zupełną hegemonię nad innymi narodami słowiańskimi i to hegemonię w takiej

formie, że inne narodowości słowiańskie miały zostać pozbawione swego właściwego słowiańskiego oblicza.

#### NA ODCINKU KULTURALNYM

Ostatnio znowu szowinistyczne organizacje czeskie za cichym poparciem pewnych sfer międzynarodowych prowadzą akcję za budowaniem na Śląsku, czeskich kulturalnych domów. Domy takie mają powstać m. i. w Czeskim Cieszynie i w Karpelnej aby być kuźniami kultury czeskiej w Zaolziu! Możemy sobie już dzisiaj przedstawić jaką czynność będą prowadziły te nowe ośrodki kulturalne wśród szerokich warstw naszego ludu.

#### JAN KROKIEW

#### JEDEN PIERÓN I STO PIERÓNÓW

Broszura p. t. »Moravská zem a moravská řeč — Republika před Svätým Petrem«, mimo swej skromnej objętości jest bardzo cenną wypowiedzią Piotra Bezrucza, wypowiedź ta jest sformowaniem nie tylko własnego creda poety względem swej ojczyzny, ale także zdecydowaną próbą narzucenia społeczeństwu czeskiemu pewnego, dosyć skonkretyzowanego światopoglądu politycznego. Nie wiemy jakie to powody zmusiły Bezrucza do wydania owej broszury pod jeszcze innym pseudonimem, jakim jest Kuba Stopěruntík. W gwarze śląskiej wyraz pierón oznacza człowieka odważnego i wytrwałego. Jak można wnioskować z posłużenia się takim pseudonimem jak »stopieroncik«, Bezrucz chciał prawdopodobnie przez przybranie takiego pseudonimu, dać do zrozumienia, iż to wszystko co napisał w swej broszurce nie jest osamotnieniem wynurzeniem jakiejś jednostki, którą cechuje w społeczeństwie krnąbrny i nie znoszący parcia z zewnątrz tegoż społeczeństwa indywidualizm, ale że owa wypowiedź jest jakby gromadną wypowiedzią i oburzeniem tytanicznych stu pierónów! Potwierdza to zresztą sam Bezrucz w jednym z swych dorywczych wierszy z ostatnich lat.

#### NIE TAK PANOWIE Z CZECH!

W pierwszej części swej broszury zatytułowanej »Moravská zem a moravská řeč«, Bezrucz z niesłychaną ironią kpi w najlepsze z Czechów, którzy w swym hegemonicznym Czechizacyjnym zapędzie nie omieszkali nawet sprofanować starych ludowych nazw różnych miejscowości, osiedli i t. p. na Śląsku, zastępując nazwy te czeskimi nowotworami językowymi. Słowem rozpoczęto językowe Czechizowanie wszystkiego na Śląsku, aby tylko jakoś upodobnić prapołskość ziem śląskich do mentalności i językowego charakteru czeskiego do... owych panów z Czech, pod adresem których z wyrzutem i wcale nie u-

## KIM JESTEŚ PIOTRZE BEZRUCZU?

III.

krywaną nienawiścią, bardzo często powtarza Bezrucz: »nie tak panowie z Czech!«. Wyrażając się ten sposób o Czechach, autor »Śląskich pieśni«, przyznaje się, iż jest seperatystą — Morawcem, czymś odrębnym narodowo od Czechów czyli tego narodu, który właśnie Włodzimierza Waszka uważa za swego narodowego barda!



#### SEPERATYZM BEZRUCZA

Waszek, uświadomiwszy sobie już w wolnej republice, że polityczna ideologia jego »Śląskich pieśni« mija się wyraźnie z polityczną i historyczną prawdą przeszłości i współczesności, stał się »morawskim« seperatystą, aby przynajmniej jako tako zrehabilitować się wobec przyszłości. W wspomnianej broszurce Bezrucza dominuje instykt przeczuwania, że na Śląsku i Morawach musi dojść prędzej czy później do innej organizacji życia politycznego, do stworzenia innych warunków narodowego bytowania, gdyż ludność na Śląsku i znacznym obszarze Moraw nie jest ludnością czeską, jak pierwotnie przypuszczał Bezrucz, lecz, że lud ten, oddziela od Czechów zasadniczą sprawą: język! Dlatego też najgwałtowniejszy szturm w swej broszurce skierował Waszek przeciwko Czechizowaniu języka tubylców, wypowiadając swą niechęć zawsze dobitnie:

»...gdzie tylko chodzi o to, aby niszczyć lub psuć — jak powiada śląski lud — morawską mowę, to panowie z Czech wnet się znajdują«. Zaprowadzili monstra Krnov, Karvin, Hrabinu zamiast właściwego brzmienia Krnov (Karniów! — przyp. mój), Karwina, Hrabyni i t. d.«. Jeśli chodzi o nazwę Karwiny, to trzeba zaznaczyć, że Czesi początkowo posługiwali się nazwą Karvín; taką nazwą

Karwiny posługiwał się na forum międzynarodowym, bodajże w Genewie, sam dzisiejszy prezydent Czechosłowacji dr. Benes i to w tym czasie, kiedy czeska racja stanu głośno na wszystkie strony do świata, że Śląsk z ową zagadkową Karwiną, powinien być przyłączony do obszaru prawie cementowanego terytorium republiki. Wypadek z pierwszą czeską nazwą Karwiny nie zbyt sympatycznie ilustruje znajomość czeską odnośnie Śląska, względem którego wysunęła Praga swe pretensje.

Później jednak Czesi zmienili nazwę Karwiny z Karvín na Karvinná, aby przecie jako tako nadać brzmienie czeskie polskiej Karwinie.

»Od takich zachodnich kulturtregerów ochroń nas, o Paniel«. A w ślad za takim powiedzeniem, ten sam poeta przytacza modlitwę rzekomo bezimiennego poety, która brzmi:

„Modlimeť se: „Praby  
chraň nas Jesu Kriste“,  
my moravští bříňni,  
my separatié!..“

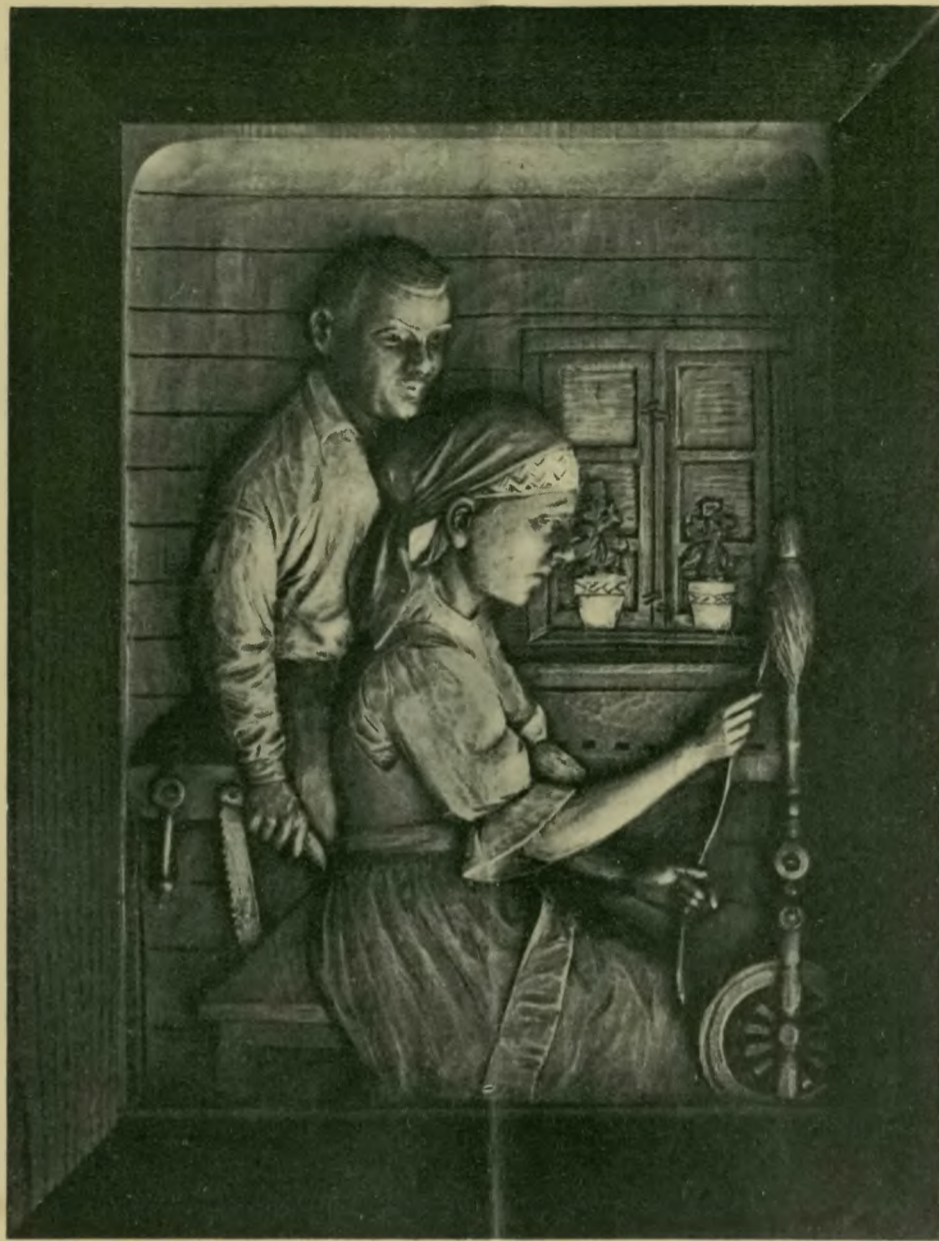
Petr Bezrucz nie poprzestaje na cytowaniu powyższego hasła, lecz idzie dalej, i nie zawahał się opublikować i innych stwierdzeń: »Morawski lud na Śląsku i we wschodniej Morawie nazywa (czeski) »hostinec« pięknie: hospoda Pod Smrkem, Pod Lipu, Pod Dubem, Pod Jeseniem (Przybor!) Pod Koniem, Pod Wołem - p. gospodźka Kaszna z Ostrożnej ulicy w Opawie nazywała swą gospodę po starodawnemu: Pod Trzemi Trzesniami. Zaraz jednak wytknięto jej to w gazetach, zaś restauracja ta obecnie nazywa się »U tří třešní« a to dlatego ponieważ w Czechach powiada się: »u lipy, u koně i t. p.«.

Pisząc o tym, zapomniał jednak Bezrucz dodać, że właśnie forma językowa »pod koniem, pod wołem« i t. d. jest niczym więcej tylko wyrażeniem polskim! Autor, który przed dawnymi laty pisał o »sto tysiącach popolszczonych Morawców przed Cieszynem, mimowoli po kilku dziesiątkach lat przyznaje półskość Śląska Opawskiego (sto tysięcy nas poniemczyli!!!) — jak nawet nieprzystało na tak szowinistycznego ongiś Czecha — Bezrucz tej półskości wyraźnie i obiektywnie broni, dyskredytując dawny fałsz polityczny swych »Śląskich pieśni«!

W związku z czechizowaniem prapolskich gwar śląskich, Waszek atakuje zarazem centralizm praski:

»Położenie Pragi najmniej usposabia do tego, aby Praga była głównym mięsem republiki. Precz z centralizmem! Słowacy nie ustąpią dopóki nie otrzymią autonomii w ramach republiki. Podobnie będzie przedstawiała się sprawa z samorządem Podkarpackiej Rusi. Kto wybojuje autonomię dla ziem morawskich?».

»Chcesz się przeświadczyć czytelniku o praskim centralizmie, przeczytaj sobie tegoroczne smutne sprawozdanie morawskiego turystycznego towarzystwa »Radhoszcz« o tym, aby towarzystwo to włączyć do klubu czeskich turystów (KČT), aby panowie mogli podporządkować dla siebie wszystkie górskie schroniska i tam mogli umieścić swych wujków, jak się to już dzieje w różnych instytucjach śląskich, które posiadają swe centrale w Pradze albo też są podporządkowane panom z Zachodu, którzy do nas przybyli. Lud tubylecy



W GOROLSKIJ IZBIE

HENRYK NITRA

WILHELM SZEWCZYK

## TRYPTYK

FAMILOKI WIECZOREM

Kopalnia jak karp wyrzucony na brzeg kancelaty i ostry oddycha w gęstych podrygach. Krzyki przechodzą po torach. Noc będzie znowu czerwona, dysząca jak dziwna stwora, co w twarzach ludzi zgorzkniałych podgląda uśmiechów włosny.

Grube, koplaste są domy. Zbiegają bezładnie w zachód. Drży flastrowana uliczka, potem się przeży przy ścianie. Na każdym się oknie w mirtach brodaty rozkiwał anioł. Na ludzi zarajcowanych éma okapuje z dachów.

Wszyscy przed sienią. Dzieci w hackach huśtanych posnęły. Starzy spluwają w niebo czerwone, coraz czerwleńsze, potem chrząkają długo w wieczór szkarlatno-pochyły.

Bóg nad domami w huku czerwone litery pyprze; dziewczyny na tropach chłopców w ulicze glnącej w haldach uwierzą, że ten zmierzch dziki, urwisty to jednak prawda.

FAMILOKI NOCĄ

Syrena skrzydłami bije, szaleje pod każdym oknem, dziesiątą unoszą w garściach ludzie pomieci jak szmaty. Raciece nocy w bruk wał. Drzewa na druty opadły. We mgle żółtawej jest dobrze, bezmgliście a nawet słodko.

Kroki na krokach się piętrzą a potem — jest całkiem pusto. Włec naradzają się szeptem grube, koplaste domy; coś tam pierónią i długo patrzą się w czarny płomień, z którego święty artysta wyrzeźbił górnicze biusty.

Domy owiewa ciepło, gwizd i czerwona para, że tylko okna zabłysną jak poranione oczy. Nad rauem domy sianają jak stogi siana w moczarach,

po sieniach sny się błakają, światłom się w oczach mroczy. A noc opada powoli jak wloteczający balon na domy, które się kledyś od słów ludzkich zapala.

FAMILOKI O ŚWICIE

Kominy dym zarabiają w uleble jak gęste ciasto, haldami odchodzą świty bijące złoceńcem z okien. Wszystko jest takie wyrosłe, zastygłe w geście wysokim jak staro-amerykańskie, zbankrutowane miasto.

Górnicy z klockiem pod pachą wracają, idą, odchodzą, domy nasiąkłe świtem bulgocą pod szarym słońcem, z dachów na oślep ślizga się dzień w modym chomącle i patrzy, czy gdzieś ulicą nędznych na sąd nie powłozą.

Gęsi wydłużą karki do słońca jak do odlotu, matkom zawarczą usta do bezrobotnych synów, kopalnia się nad domami przewala jak szumny potok.

Co chwilę ust podaje syrena ciepłym godzinom. Wszystko się staje ważne i wszystko historyczne; nad zwadzonymi domami stare arle gwizdzą.

może iść za chlebem poza granice!

Przeczytaj sobie czytelniku książkę pana z Czech, który napisał powieść »Granic«. Autor tej powieści chciałby »gromami i błyskawicami« zniszczyć jedwabne narzecze beskidzkie. Jemu podobni nauczyciele z Czech, którzy do nas przyszli, męczą (týrají) beskidzkie dzieci, aby ich odnauczyć »polskiego« akcentu i krótkich samogłosek.

»Nauczyciela Feliksa »drażni« w »Pamiętniku« Maticy Misteckiej polski akcent ludności frynsztackiej (Frynsztat!).

»Autor powieści »Kresy« (znany szowinistyczny autor czeski Sokol Tůma — przyp. mój.) klnie na gwarcę cieszyńską — niech Bóg bronil!

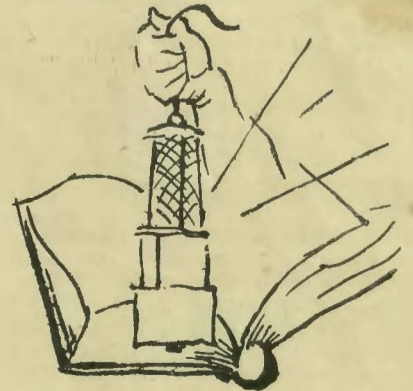
»Krajowy inspektor szkolny urodzony w Czechach, molestował śląskich nauczycieli — żądając; aby ci wyeliminowali »polskie tchnienie« z mowy narodu. Nieszczęśliwi nauczyciele mówili także »po naszymu«.

Autor książki »A ona zapomniała« wyrzuca Słowakom koło Brzeclawy, że twierdzą o sobie, iż są Morawcami i że mówią po morawsku! Ale we wszystkich zgermanizowanych osiedlach, które jeszcze nie zdołała oliżać zachodnia kultura (czeska — przyp. mój.), twierdzą tamtejsi ludzie o sobie, że są Morawcami. Tak jest w Morawskim Polu, w zagubionych osadach — w Pernintalu, Raszpurku, Cahnowie i Przylepach (Waldersdorf a .d. March)«.

»Centralizm jest wszędzie jednaki, wszędzie nienawidziany i nieznośny. Był centralizm wieńdzki, jest centralizm praski...«.

Już po zacytowaniu tych kilku wyjątków z broszury Bezrucza należy wywody te uzupełnić pewnymi sprostowaniami i poprawkami. Bezrucz zupełnie fałszywie i niezgodnie z prawdą, podciąga pod nazwę Morawców (nie Morawianin — przyp. mój) także ludność ziem śląskich (Cieszyńskie, Frydeckie, Opawskie i Huczyńskie). Jednakże ludności tej nigdy nie można zakwalifikować ze stanowiska językowego do t. zw. Morawców, gdyż Morawcy to nie jakiś nawskroś czeski szczerp narodowy, lecz nie kto inny... tylko Słowacy zamieszkujący t. zw. Morawską Słowację (sam Bezrucz wspomina mimowoli o okolicach Brzeclawy!). Jeśli zaś chodzi o polską granicę językową między ziemiami śląskimi a Morawami (Hana), to ciągnęła się ona, jak na to wskazują liczne ślady, w pobliżu dzisiejszych Hranic (Granic) na Morawie, o czym już świadczy sama nazwa tego miasta!

Widząc coraz większe bankructwo tez politycznych swych »Śląskich pieśni«, przeświadczał się coraz mocniej o tym bankructwie w powstałej i wolnej republice, Bezrucz postanowił uratować swój poetycki honor narodowego barda przez stworzenie nowej ideologii, jaką się miał stać jego autorstwa separatyzm morawski — niestety i taka polityczna »idea« nie poparta żadnym atutem dawnej i współczesnej prawdy życiowej jeśli chodzi o ziemie śląskie, stała się jedynie wtórnym, tragicznym błędem czeskiego poety!





## WOJNA DOCIERA DO RAZTOK

(Fragment z powieści p. t. „Żywy bicz“)



Wojna. Początkowo raztoczanie nie pojmowali, co się to właściwie stało. Zнали to słowo i używali je w swoich rozmowach dotyczących przeszłości, ale wówczas nie było w nim nic strasznego. Gładko płynęło im z ust i wywoływało obrazy pełne baśniowej omgły i zwrotów, które przyjemnie wzuśzały. Pola nie były rozryte, miasta nie płonęły, a krew, jakaś osobliwie piękna krew, bezboleśnie wyciekała z ran. A nawet w śmierci nie było nic groźnego. Komar, kiedy się rozgadał o Bośni i wspominał, jak jego przyjaciel, trafiony kulą w serce padał, uśmiechał się przy tym, jakby opowiadał bajkę z „Tysiąca i jednej nocy“. Ludzie go chętnie słuchali, a Komar, kiedykolwiek nadarzyła się sposobność, opowiadał znowu. Czasem coś dodał, kiedyindziej znów ujął, zmienił i to było niemal wszystko, co ludzie w Raztokach o wojnie wiedzieli.

I nie pojmowali raztoczanie nawet i po tym, kiedy wojna była już w pełnym toku. Raztoki — jak się mawiało — leżały u Pana Boga za piecem w najbardziej północnej części Słowacji. Wieści, które tu docierały, były jakby precedzane, bez siły, bez ostrza. Słyszeli wprawdzie ilu Rosjan utopiło się w Błotach Mazurskich, jak komitadzi strzelali w Serbii do węgierskiego wojska i jak żołnierze na doberdowskim pogórzu mniawali z pragnienia, ale to wszystko działo się gdzieś daleko. W Raztokach nie znano armat, ani karabinów maszynowych; granaty mieszały się ze szrapnelami, a ciężkie molołowe działa, które w promieniu czterech kilometrów rozbiły okna, uważano za jakieś nadprzyrodzone twory mające rozum i swobodną wolę. Zabijały tylko ludzi żyłych, burzyły tylko zrodzomiałe miasta. Dobrzy ludzie zwyciężali, a gdy przypadkiem, który z nich padł — to była tylko głupia pomyłka — stawał się bohaterem i szedł prosto do nieba.

Tak nie pojmowali raztoczanie długo i możliwe, że nie pojęliby wogóle, gdyby ich wojna swoją niełitosną ręką nie była schwycała za bary i gdyby ich nie uderzyła wprost w serce. Wojna nie żartowała. Raztoki, chociaż leżały one u Pana Boga za piecem, znalazła i zanurzyła w wir tej okrutnej światowej masakry.

Pierwszym takim ogniem, którym wojna związała Raztoki, był syn Komarów, Wojciech. Przyjechał na urlop z przestrzeloną ręką, która cieszyła się nadzwyczajną uwagą całych Raztok. Obracali ją, oglądali, jak osobliwość jaką, mówili o niej długo, ale nie było w tym właściwie nic osobliwego. Kula przewierciła rękę i poszła dalej, możliwe, że komuś w serce, ale to nie szkodziło. Komarowi rana się zagoiła a on ruszał ręką, jakby nigdy nic.

— To nie — mówili ludzie i mówili to dotąd, póki nie przyszedł Juro Powala, ojciec trojga dzieci, któremu odłamek szrapnela uciał trzy palce u lewej ręki. Wtedy raztoczanie dowiedzieli się, że szrapnel pęka w powietrzu. Juro Powala był chłop silny jak dąb. Do domu przyszedł wesóły a kiedy odjeżdżał, płakał i raztoczanie widząc łzy w oczach człowieka, który nie płakał, — pierwszy raz i to okrutnie — zgorszyli się wojną.

— Przecie ta wojna jest zła — powiadali i zgorzenie rosło z dnia na dzień, bowiem wojna zaczęła im dopiekać żywem. Ze sklepów zaczęła zniknąć mąka, artykuły spożywcze, nafta i ostatnio zaczęło niewspółmiernie drożeć. Mężczyzno zaczęło z miesiąca na miesiąc ubywać. Opustoszałe pola wołały za nimi, ale jako odpowiedź na ich wołanie niósł się płacz kobiet i dzieci przedwcześnie dojrzewających. Przyszły rekwizyce, przymusowe furmanki, pożyczki. Nie było dnia, aby się nie stało coś wruśzającego. Przychodziły zawiadomienia o śmierci, które padały jak uderzenia żelaznej pięści na całe rodziny. Uderzeni garbili się pod nimi, zwiiali się jak żelazne obręcze pod młotem kowala.

Zapanowało straszne zamieszanie, w którym ludzkie, uczucia jakby się zmieniać zaczęły. Słońce zaciągnęło się stalową powłoką. Pola przeciągnęły się, opustoszały a tym, którzy na nich pracowali, obojętne były ciężkie krople potu, który w męczącej pracy spływał po ciele i napajał luiane kossule. Owładnęła ich jakaś zwierzęca, groź-

na obojętność, pod którą kipiła spaczonymi wrażeniami rozłalowana podświadomość.

Mimo, że trzy lata trwał ten stan, miara — jak się zdawało — nie była dopelniona. Wszystkiemu brakowało bezpośredniości, bowiem wszystko co się działo, działo się gdzieś daleko, poza nimi.

Ale po trzech latach, jakoś na wiosnę przyszedł do Raztok człowiek w zakurzonym wojskowym mundurze, odstającym od przedwcześnie wychudłego ciała. Był pochylony ku ziemi i gdy szedł, wiatr dobiegający czasem z gór, świeży, igrający, podnosił mu prawy rękaw, w którym nie było ręki. Na twarzy od prawego oka trochę przymruczonego ciągnęła się długa blizna, która niosła ze sobą kawał energicznego nosa, przechodziła przez usta i kończyła się aż na brodzie, będąc silnie zaczerwienioną barwą niedawno zagojonej rany, która czyniła ją żywą, wyraźną, jakby umyślnie wymalowaną, aby ją każdy widział i nie zapomniał tak prędko o niej. Tak jak się ciągnęła w poprzek twarzy, robiła wrażenie rany powstałej od uderzenia biczem. Twarz pod nią jakoś się naciągnęła, steżala i miała osobliwy, dostojny wyraz pamiatkowej tablicy, silnie przybitej dwojgiem piwnych oczu do głowy.

Żołnierz z trudem, zadyszany, przeskakiwał strunieniami przepływające drogę. Słońce silnie lepilo się w rozparzoną ziemię, jednak woda nie miała kiedy jeszcze obeschnąć. Miejskami, w uboczach, gdzie słońce się nie dostawało, leżały dotąd wyspy brudnego śniegu, który w tym zaledwie silnie brunatnych barw, czynił nieprzyjemne wrażenie. Wyciekała z pod niego brudna woda, bełkocząca w rowach i unosząca z sobą rozmokłe śmiecie, które gromadziły się w małe tamy i pachniały wiosenną wonią, wzbudzającą uczucie świeżości i wesołości.

Na żołnierza jednak te uczucia nie działały. Wszedł do Raztok, ale nie zdziwiło go jakoś nic. Spojrzał w lewo, potem w prawo, ale czynił to bez właściwego zainteresowania, jakby szedł przez cudzą wieś, gdzie nie miał nikogo i gdzie wszystko było dla niego obojętne.

Tylko dzieci, kiedy go wypatrzyły, wybiegały z domów i wołały: — Aha, żołnierz, żołnierz!

Ale żołnierz Ondrej Koreń nie zwracał nawet na to uwagi. Szedł, a za nim wlokła się przedziwna cisza, która tak owiała starą Ilczyczkę, idącą właśnie po sól, że podbiegła i zapytała:

— Ktoście wy?

Ondrej Koreń odwrócił się i po twarzy przebiegło mu jakieś nieruchome zdziwienie. Otworzył usta, ale nagle jakby się opamiętał, zamknął je i smutnie pokiwał głową.

— Ondrej! zawołała Ilczyczka — skądże idziesz?

Ondrej Koreń kiwnął głową i wskazał w kierunku na południe. Ilczyczka spojrzwała na niego rozszerzonymi oczami i widząc próżny rękaw, zawołała ze strachem:

— A gdzie masz rękę?

Ondrej Koreń podniósł oczy. Były małe, jakby nieznanym ogniem wysuszone. Zakisrzyło coś w nich, ale tylko na ingnienie. Potem dzwignął lewą rękę, zatoczył nią łuk w powietrzu i ciał w kierunku prawego ramienia.

Koreń znowu bezgłośnie poświadczyl.

— Co? Ty też nie mówisz? Zdziwiła się Ilczyczka jeszcze bardziej. Koreń znowuż uczynił ruch głową.

— Niemy! buchnęło z Ilczyczki.

Był to głos złamany z przerażeniem nad sterłą okrucieństw, popelnionych na jednym człowieku, na jej chrzestnym synie. Ilczyczkę dotknęło to tak nagle i przeniknęło ją tak ostro, jakby jej ognia w duszę nasyłali. Kiedy widziła swego chrzestnego syna w tym żebrickim położeniu, wojna raptownie przesunęła się ku niej z poza szklanych wierchów, z kram, gdzie się woda sypala i skały się lały. Bezlitosna, okrutna wgrzyzła się w jej serce i przeniknęła ją nawskroś.

Ilczyczka jednak nie należała do kobiet, które, kiedy zostaną dotknięte i zranione, kulą się w kącie, aby tam wyć i łzami goić swoje rany. Nie. Ilczyczka wtedy właśnie czuła swoją siłę okrutną ludzką żółć, która rozpalała krew i stawiała ją w położenie obronne pokrzywdzonego. Potrafiłaby wówczas zatopić gniewem pół świata, pół świata podrzeć w rękach na strzępy.

Z tym gniewem, który nie znał przebaczania, chwyciła Ondreja za rękę i ciągnęła go ze sobą prosto do Koreńców, jako żywy powód swego gniewu.

(Ze słowackiego przełożył Antoni Brosz).

## U SŁOWACKICH POETÓW\*)

Przekłady Antoniego Brosza

MARTIN RÁZUS

(Fragment z poematu)

### SPOTKANIE

Kiedyś, dawno — kiedyś, nie było mąk. Wiosenny promień drzał, gdy wonny pąk słodko śnił i zakwitał. Wiatr w uszy słowa kładł, a bez wciąż od nowa fioletem, bielą upajał krew. Z pod luków brew śmiech modry biegł w życia burzę i tam się nurzał, jak motyl, co skrzydła rozłoczył, wspaniały, malowany. Śmiech mądrych błękitnych oczu, śmiech służebnej dziewczyny...

A dziś? — Co z tego? Mało, nie wiele dobrego; w izdebec, gdzie żal wdowie serce depece uwidły słowa, nie kwitną w oknach pelargonie! Gdzie brzmiały dziecinne melodie i grały radością oczy knot kona. Już jeno ze wspomnień nikły gasnący płomień. W ciemności iskra nadzieja, knot gaśnie, brakło oleju.

A były czasy, były, włosy radością szuściły, spadały fał na oczy, wienęły głowę w grube splecione warkocze.

A dziś? Już tylko cienkim wyjrzą z pod czepca srebrzystym włókienkiem. Kiedyś ciał, jak lilii biały kwiat. Dziś? Pięć lat na cie! Rozbiegły się dzieci na mile, dziś się już kwieciem lipa nie odzieje.

Zmierzech jeno stanie tam, jak stoję ja, cząstka jej serca. Klękam cicho przy łożu i sięgam by rękę w pokorze do ust przycisnąć. Widzę — patrzy matka moja, Dzwiga powieki zmęczone, uśmiech zagrał na wargach i padły słowa zeń: — Tyś to, czyli twój cień — jam to wasz błędny syn, przyszedłem zbyć się win...

EMIL B. LUKAČ

### BÓL

Przyjm mnie dziś, mój domie starodawny, skąd wyszedłem taki świeży w świat ręki troski ziół na moją skroń wygnaj tłum widziadeł, skrzydłem wion, przyjm mnie dziś, mój domie starodawny.

Lampo stara, któraś tu została w samotności, świeć duszę chmurną, żarów burzę rozmięć w ciemnej urnie niechaj zmieknie serca twarda skała, lampo stara, któraś tu została!

O, nad łóżkiem Ty, Ubiczowany, który patrzysz smutnym okiem Boga, spojrzj na krzyżcwą moją drogę; wiodła mnie ku Tobie w cichym łkaniu. O, nad łóżkiem Ty, Ubiczowany.

PAVEL G. HLBIINA

### W GÓRACH

Chwycilem ezarownego ptaka, jest piękny, śpiewa i nie robi szkody, (księżna zaklęta może jaka), raczej go puszezę znowu na swobodę.

Niech leci wolny do błękitów, niech oraczowi dług swój pieśnią spleca, nie nie tkwi w niewoli jak my tu. Mój Boże, wiesz, że jabym chciał być bacą.

Pod krzami odpoczywać z wiosną i słuchać dzwonek przez kłoaów gęstwinę, grać na fujarce pieśń radosną, przyrodę kochać, jak młodą dziewczynę.

Żyć jako bacia w górach wolny, wypasać kiertel śnieżnobiałych owiec, być jako ta ptaszyna polna, nie byłoby to pięknie, Boże? Powiedz!

Ptaku, poeto z nieba wyżyn, jak wstrętnym ci jest nasze ludzkie plemień! Sam ledwo serce swoje ciszę, jam li poeta tylko czarnej ziemi.

\*) W nr. 1 „Siorcem“ (patrz: „U Słowackich poetów“) wkradła się pomyłka: autorem wiersza „Modlitwa poetiv“ jest Hlbina, zaś autorką wiersza „Z księgi psalmów“ jest Halamova.

## KARLIK Z CYLINDRA

(Z cyklu: Boje z berami)



Kocyndrujem, kocyndrujem — nic mi się już nie rymuje!

## DZIWNY SEN

Od przyjaciół i krewnych broń mnie Boże, z wrogami dam sobie radę — powiada przystawie, w którego prawdziwość, celem uniknięcia przykrych następstw należy święcie wierzyć. Na dowód, że przyjaciele i krewni są chodzącą dżumą, bakcyliami cholery i bezpośrednią przyczyną nagłej śmierci, przytoczę sen, jaki miałem przed kilkoma dniami.

Grono moich przyjaciół było liczne. Stefan kochał mnie jak rodzony brata, Hieronim twierdził, że nie mógłby żyć bez mnie, Waław gotów był skoczyć za mną w ogień, Piotr nazywał mnie najdroższym i najlepszym z przyjaciół, Adam i Jacek nie mogli obejść się bez mego towarzystwa.

Mniej więcej takimi samymi względami darzyła mnie moja rodzina. Ciotka Filomena stwierdzała przy każdej okazji, że nie ma lepszego człowieka na świecie, wuj Bernard nazywał mnie czule »oczkiem w głowie zanej rodziny«, kuzynka Nusia, mimo swych 62 lat mówiła mi stale »drogie dziecko«. Również wujowie Hipolit i Ambroży, oraz



ciotki Barbara i Tekla składały mi wyrazy szacunku i rodzinnej miłości.

Rzecz jasna, że przyjacielom moim służyłem zawsze pomocą, nie tyle moralną, ile materialną. Stefan pożyczał ode mnie systematycznie pieniądze, Piotr mieszkał bezpłatnie w mej kamienicy, Waław leczył się na mój rachunek w Krynicy, Hieronim przegrywał w karty moją własną gotówkę.

Rodzinnie nie szczydziłem również serca. Kuzynce Niusi kupiłem fortepian, ciotce Filomenie wypłacałem miesięczną pensję, dwom wujom wyrobiłem intratne posady,

ciotki Barbara i Tekla administrowały kamienicami, które były moją własnością.

Pewnej nocy — jak już wspomniałem — miałem dziwny sen. Dziwny a zarazem makabryczny. Śniło mi się, że umarłem. Leżałem w metalowej trumnie na katafalku, ustawionym w środku pokoju, ubrany we frak i udekorowany nadanym mi medalem za długoletnią służbę. Wokół katafalku paliły się świece, rzucając na twarz moją woskowe cienie.

W pewnej chwili ujrzałem kilku moich przyjaciół, wchodzących nieśmiało do domu żałoby. Hieronim spojrzął na mnie z wyrzutem i odezwał się cicho do Adama: —

— Ciekawym jestem, co za idiota ubrał go we frak? To straszne! Trup za życia był zawsze skromny i nie znośli parady. Zresztą frak jest na moją miarę szczyty. Trzeba nieboszczyka koniecznie przebrać w coś bardziej oryginalnego!

Gdybym istotnie nie był trupem we śnie, z pewnością szlagby mnie trafił. Ponieważ jednak nie żyłem, nie mogłem po raz drugi umierać. Słyszałem, jak Adam otwierał szafę z ubraniami i piskliwy głos Hieronima: —

— Tylko bez parady! Nie, to za porządne dla nieboszczyka! Także nie! Cóż do stu diabłów, czy nie ma jakichś porządnych łachmanów?

Wreszcie po długiej chwili udało się Adamowi znaleźć na dnie szafy ubranie, jakiego od dwudziestu lat nie używałem. Kratowane spodnie, biała kamizelka i marynarka koloru kawowego, wydawały mi się w tej chwili ubiorem oryginalnym. Zanim jednak zdążyłem fakt ten stwierdzić, Hieronim zaczął ściągając ze mnie frak. Adam rozpinnając kamizelkę zauważył złośliwie: —

— Patrzcie, ten bałwan, aby nie spóźnić się na drugi świat! Zabrał ze sobą zegarek! W dodatku złoty! To już bezcelność!

Chciałem krzyknąć: — Nie ruszaj tego, to rodzinna pamiątka! — ale przypomniałem sobie, że jestem nieboszczykiem bez prawa zabierania głosu nawet w takich wypadkach. Adam schował do kieszeni mój pamiątkowy zegarek. Tymczasem Stefan przyniósł najlepszą parę mych trzewików, klnąc przytem, jak na obecność nieboszczyka bardzo nieprzyzwyczajony.

— Blattfus miał, pokraka! Nagliotki wygniły skórę tak, że porządny człowiek nie będzie się mógł w tym nogdzie pokazać! Widocznie chcą się pocieszyć ściągając mi z palca brylantowy pierścień.

— Łachmany i brylanty, to zbyt wielki kontrast! Trup powinien być skromny! Piotr, który nazywał mnie za życia najlepszym z przyjaciół, podważył mi zęby korkociągami i zręcznym ruchem zdjął z nich trzy złote korony. Jacek, o którym mówiłem, że jest uczciwym człowiekiem otwierał biurko, mrużąc półgłosem: —

— Kanalia! Głupio żył, głupio umarł! Jeśli nie znajdę do jutra gotówki, zmuszony będę sprzedać te graty! Jak można być taką świnia!

## AKTYWISTYCZNA PODRÓŻ NA KSIĘŻYC



Na Śląsku się urodził — w „glebie” gospodarzy, O ministerkiej teźce ponoć także mazyl! Umiał on sztuczek wiele — chadzał między ludem, W sercu zaś skrzętnie pięścił społeczną obłudę...

Te wyjażdżki do Pragi i w Tatrach szczyty — Bujanie na resorach — hasał twoich chwytły! Inny jesteś wśród obcych, inny między ludem Więc rzucam ja w twarz twoją ziemi śląskiej grudę!

Dziwny był to polityk, wcląd jest politykiem — Cudzym już zaczął służyć duszą i nawykami! O dość już tego bracie, sprykrzyś się to może, Te poklony w „venkowie” — twa droga w rozdrożu!

Kiedy Hieronim wspólnie z Adamem ubrali mnie w kawową marynarkę i pepitowe spodnie, stanęli nad trumną, przybierając grobowe miny. W tej chwili bowiem dał się słyszeć na schodach fiakerski głos wuja Ambrożego. Drzwi domu założyły otwały się na oścież i do pokoju wkroczyła cała moja rodzina.

— Panowie pewnie są przyjaciółmi zmarłego? — odezwał się smutnym głosem wuj Bernard. — Ach, mój Boże, kłóżyłby pomyślał, że tak szybko nas osierocił! Taki dobry i porządny człowiek! Panowie zechcą pozostawić nas samych, rodzina chce pożegnać się z drogimi zwłokami!

Kiedy drzwi zamknęły się za moimi przyjaciółmi, wuj Bernard odezwał się do ciotki Tekli: —

— Mówił ci, cholero, pilnuj nieboszczyka! Pewnie wszystko rozkradli. Kryminałiści im z gęby patrz! Ambroży, przeschakujno mu kieszenie!

Podczas kiedy wuj Ambroży obmacywał moje zimne ciało, ciotka Filomena wydawała służącej rozkazy: —

— Niech Andzia nie stoi, jak kół w płocie! Srebro stołwie nie spakowałam jeszcze za życia nieboszczyka. Jest na szafie w wozeczku. Porcelanę trzeba przenieść w kosiach. Uważaj, tłuku na tę wazę! Obrazy ostrożnie zdejmować!

Służąca spojrzała na moją trupią twarz i niewiedomo dlaczego wypuściła z rąk właśnie tę wazę, na której ciotce Filomenie tak bardzo zależała. Przerażona hukiem ciotka Barbara zaczęła trząść się jak w febrze dzwoniąc kluczkami od mej podręcznej kasetki, w której przechowywałem biżuterię.

Wuj Hipolit opanowawszy wzruszenie zwrócił się do wuja Bernarda z ironiczną uwagą: —

— Patrz, mój kochany, jak ubrali tę zakałą naszej rodziny! Czy nie uważasz, że dla nieboszczyka ubranie to jest stanowczo za porządne?

Wuj Bernard przyznał mu rację.

— Szkoda, naturalnie, że szkoda! Za życia nie wart był lepszy a co dopiero po śmierci! Hej, Ambróży, poszukajno w szafie jakichś szmat!

Ciotka Tekla udając, że poprawia »świecę« w lichtarzach wyciągnęła mi z pod głowy jedwabną poduszkę.

Jako trup zmuszony byłem znieść i te obelgi. Służąca Andzia zauważywszy zmienioną pozycję mej głowy wrzasnęła przeraźliwie i strąciła ze ściany obraz przedstawiający »Szczęście rodzinne«.

Tymczasem wuj Ambroży, stwierdzwszy, że nie ma gorszych ubrań od tego, jakie miałem na sobie, zaproponował wujowi Bernardowi, by pozostawił mnie w trumnie w Adamowym stroju. Obydwaj więc rozebrali mnie do naga, co widząc kuzynka Nusia zawstydzona się bardzo i mówiąc »świnia« wyszła z pokoju wraz z czterema perskimi dywanami wartości kilkunastu tysięcy koron.

Choć byłem nieboszczykiem zrobiło mi się zimno, tym bardziej, iż ciotka Tekla zrywając w pośpiechu wartościowe firanki rozbiła okno. Do pokoju wdarł się prąd zimnego powietrza, gasząc świece w okół trumny. Na schodach usłyszałem głos wuja Bernarda: —

— Pilnujcie tam Ambrożego, żeby nie kradł!

Chciałem krzyknąć, gdy wtem zbudziłem się z tego przykrego snu. Nad łóżkiem stał pochylony mój wierny służący Jan i uśmiechał się.

— Panowie zapowiedzieli swą wizytę na popołudnie! Pan Hieronim ma dziś ślub! Był tu we fraku i kazał pana pozdrowić!

Dreszcz przeszedł mi po ciele. Przypomniałem sobie cały dzisiejszy sen. Zwracając się do Jana rzekłem: —

— Od dnia dzisiejszego nie mam przyjaciół! Żadnych! Ani Hieronima, ani Stefana, ani w ogóle nikogo! Ani nawet rodziny! Niech sobie to Jan dobrze zapamiętał!

Wprawdzie Jan przypuszcza, że na starość dostałem bzika, ale mnie dobrze jest samotnemu na świecie.

### MASZA HAL'AMOVA

#### DAR

Na białym jedwabiu wyszyję wiązankę polnych kwiatów.

W czerwony mak wyrzucę krwawych, w liliowe dzwonki wypłacę żal. Kawal słowackiego nieba ściagnę w oczy niezabudkę.

W smutku dusza ciemnieje. W zielone liście wielkie włożę nadzieje.

W krajkę śniegu wplotę gołębicę w biel. Gdy ścieżki zarosną cierniem i głogiem — dar swój przyniosę ci jednej niedzieli z uśmiechem hożym i błogim.

### LACO NOVOMESKY

#### RYSUNEK Z WYCIECZKI

Zmurszały nad polem zamek nudą ziewa, jak my u stóp jego na leśnym rozstaju; już nie chadza tędy piękna grafów dziewa i już jej nie porwie rycerz z dobrych krajów.

Dawno znaczenie i świetność stracił zamek, spokojnie można iść pod mury i wieże; inni już panują, inne rządy mamy, z bram tych nie wypadną najemni żołnierze.

W pnstzel baszce rozhułalo się wspanisko, ozy strzelnie patrzą w tamten czas wspanisko. Nie pierwszy spoglądam na to rumowisko widzę zęby stare, żółtkie, wypróchniałe.

Przełożył z słowackiego Antoni Brosz



# Fraszki

ANASTAZELEM BAJGŁO

## ODA DO ŚLIWKI

Śliwko rudo-czerwona! Ty, którą przed laty  
kupił sąsiad z za płotu za ciężkie dukaty,  
byś mu mały ogródek sobą upiększyła  
jakże jesteś niewdzięczna, o, śliwko zjelezała!  
Podlewał cię gnojem ów sąsiad z za miedzy  
karmił drogim nawozem w rolniczej nie-wiedzy,  
a ty śliwko niewdzięczna, w uczuciach niestała,  
gilowi — gilikowi owoc swój sprzedadaś!  
Czemże już dzisiaj jesteś śliwko sklemenciała,  
w pędach biała, w korzeniach zupełnie spróchniała?  
Gospodarz, który tobą ogród chciał upiększyć  
i dorobek swój, twoim owocem powiększyć  
musiał w plen wyciąć drzewa choć kwitły za młodu,  
boś czerwem przesiąknięta zżarła blask ogrodu!  
O śliwko! Wyrzucona z ogrodu gospodarza — pana  
za płot — cóż teraz poczniesz latami sterana,  
wysmiewana przez gila i dziatki — giliki  
rzucające na ciębie, oeh! — leśne kamyki!?  
Cóż poczniesz? To pytanie mnie kwitnie na wargach  
a twym wnętrzem spróchniałym beztłśnie targa!...

## ZMIANA W KONCERNIE ZAGRANICZNYM

Papier wyrabia się z brudnej i cuchnącej szmaty,  
z papieru dziennik, prasę i koncert bogaty.  
Czasami dla odmiany, — za obce dukaty  
papier schodzi do roli niepowodzonej szmaty.

IWA

## PRENUMERATOR GAZETY

Czytał... nie płacił, upominać się dawał —  
Iść na pocztę daleko... drogi duży kawał!  
Gospoda była dalej o pełne dwie mile,  
Jakże tam nie posiedzieć każdy dzień na chwilę!

KA-KA

## ZIELONA DEDYKACJA

W czynach był słowem i w słowach był czynny,  
Trud jego nie był... oeh! — nigdy daremny!  
Daremnie jednak lud na czyny czekał,  
Kiedy on tylko wleżał »aktywnie« szczekał!  
Aktywnie sobie i swym groszodawcom,  
Tak tym miluchnym... no... naszym oprawcom!

Tatrzańska Łomnica, w sierpniu 1938.

## NACRODA LITERACKA

Kto wziąć umiał, wziął... różnie się grosz bierze;  
Jeden za dziwną gwarę trafi w skarbu dźwierze,  
Inny znowu za pokłon, tamto za nazwisko —  
Prędko ręka dotarła do skrzyni dna... nisko!  
Lecz aby jakoś uczyć nagród wyczerpanie —  
Uchwalcie... puste skrzynie! wawrzynu nadanie!

## MASKI... MASKI!



Dyć w karwińskij radnicy czuć gazym, czuć gazym!

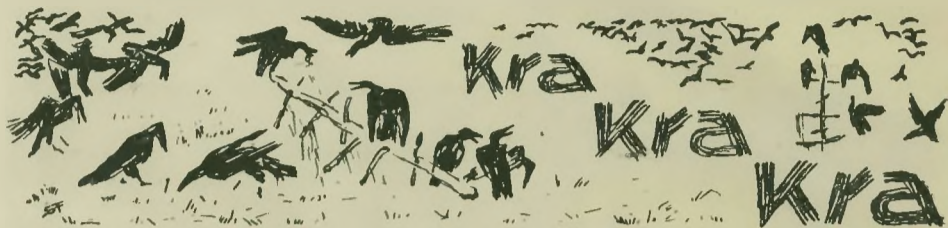
PRENUMERATA: w Czechosłowacji z przesyłką 12 — Kcz rocznie, 1 egzemplarz 1 — Kcz,  
w Polsce z przesyłką 3-60 zł rocznie, 1 egzemplarz 30 gr. Konto w CzSR. P.K.O. Brno 117500  
OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości 1 mm 1 szpalty 1-50 Kcz za tekstem; w tekście 2 Kcz.  
Kolumna ma 4 szpalty.

Redakcją i Administracją „SZTORCEM“: Czeski Cieszyn, ul. strzelca J. Čapka 4-  
Redaktor przyjmuje w piątki od godziny 13 — 14. „SZTORCEM“ wychodzi ka-  
żdego 15 w miesiącu.

Wydawca i redaktor: Paweł Kubisz, Cz. Cieszyn, ul. Czapka 7.

Drukarnia R. Kohut, Cz. Cieszyn.

WYDAWNICTWO »SZTORCEM« DZIĘKUJE UPRZEJMIE WSZYSTKIM TYM OFIARODAWCOM, KTÓRZY PRZESŁALI NAM SWE DATKI NA FUNDUSZ PRASOWY. RÓWNOCZEŚNIE KOMUNIKUJEMY, ŻE KAŻDY, KTO NIE ZWRÓCIŁ DWÓCH OTRZYMANYCH NUMERÓW NASZEGO PISMA, UWAŻANY JEST ZA ABONENTA. TYCH WIĘC PRENUMERATORÓW, KTÓRZY DOTYCHCZAS NIE WPLACILI PRENUMERATY PROSIMY O JEJ PRZESŁANIE. P. T. PRENUMERATOROM W POLSCE PRZEŚLEMY CZEKI DOPIERO WRAZ Z CZWARTYM NUMEREM, GDYŻ Z POWODÓW OD NAS NIEZALEŻNYCH NIE MOŻEMY CZEKÓW ZAŁĄCZYĆ DO NUMERU TRZECIEGO.



Pod powyższym tytułem zaprowadzamy nowy dział w naszym piśmie. W dziale tym będziemy przedrukowywali pewne wiadomości i artykuły, które mijając się z prawdą, zostały napisane jedynie celem urabiania wśród naszego społeczeństwa pewnej, dobrze znanej propagandy. Każda »podobna« wiadomość czy artykuł będzie przez nas dopełniany komentarzem. Prócz tego w dziale tym zwracać będziemy bacniejszą uwagę na zachwaszczanie języka polskiego i na częste posługiwanie się czechizmami w prasie śląskiej.

## SOMNAMBULICZNY SEN TOWARZYSZA KRAUSA.

Komunistyczny »Głos Robotniczy i Ludowy«, wychodzący w Cz. Cieszynie (nr. 36) zamieszcza p. t. »Sztorcem« a dr. Wolf następującą notatkę:

W ostatnim numerze naszego pisma przedrukowaliśmy w całości wierszyk z miesięcznika literackiego »Sztorcem« z dnia 15 sierpnia b. r., który wspaniale scharakteryzował całą działalność posła Wolfa. Obecnie dowiadujemy się, że p. poseł urządził w redakcji tego miesięcznika taką chryję, iż redaktor p. Kubisz, z wielką tylko bledą, »sztorcem« i »szajdrem« salwował się przed huraganem spadających nań polczków. Ale z poza drzwi miał jeszcze zawołać na rozgniewanego bożka wojny:

Krzyczysz tam gdzie nie trzeba,  
szpisz gdzie mówić trzeba,  
był się jeno drugim nie dostało chleba.

W najbliższych dniach ma się zejść prezydium Związku Polaków, które ma się zająć złagodzeniem sporu drogą wyrzucenia na leb i szyję imię pana Kubisza.

Zaraz po napisaniu tej wiadomości przez Fridericusa, wybuchła w redakcji »Głosu Robotniczego i Krausowego« bomba. Jak wykazało śledztwo, bomba ta została podrzuczona przez agentów G. P. U., którzy otrzymali rozkaz »sprzątnięcia szkodników ludu i trockistowskich odszczepieńców« w osobach dwóch międzynarodowych towarzyszy: Krausa i Śliwki, owładających w piśmie i słowie język polski.

Wybuch bomby w redakcji tegoż pisma nie wyrządził żadnych szkód, z wyjątkiem rozbicia kałamarza i kilkunastu flaszek, gdzie przechowywano spirytus denaturowany. Spiritus ten jednakże został wypity przed wybuchem bomby przez redaktorów wspomnianego pisma.

## O PIELGRZYMIE DOKĄD IDZIESZ?

»Głos Robotniczo-Ludowy« nr. 36 w artykule »Czy Runciman umie po czesku?« pisze:

Z wiary godnego źródła dowiadujemy się, iż p. poseł Dr. Wolf nie mógł ochłonąć z podziwu, że lord po doręczeniu mu przez p. posła memoriału Związku Polaków, przemówił do niego w języku czeskim. Dr. Wolf zastanawiał się nad tym, jak mógł Runciman nauczyć się w tak krótkim czasie języka czeskiego. Aby p. posła wyprowadzić z błędu musimy go uwiaśnić o tym, że nie miał zaszczytu doręczyć memoriału samemu lordowi Runcimanowi, lecz tylko jego lokajowi, który będąc rodzony Czechem, włada lepiej językiem czeskim niż angielskim. Tak, panie posle! Pan rozmawiał z lokajem Runcimana a nie z Runcimanem. Taka pomyłka może się zresztą każdemu przytrafić.

Komentując powyższą wiadomość, należy zanotować najnowszą depeczę, jaką otrzymaliśmy z wiarygodnego (a nie z wiarygodnego!) źródła w Pradze, skąd nam donoszą, iż w zakładzie dla obłąkanych w Bochnicach zjawiał się jakiś posiwiasty pan z dużą walizką nielegalnej bibuły komunistycznej i przez dłuższy czas prosił o bezpłatne ofiarowanie mu kaftanu bezpieczeństwa. Osobnik ten uparcie twierdził o sobie, iż jest niejakim Karolem Szwestką!

## SOJUSZNIK!

»Głos Robotniczy i Ludowy« w nr. 36 podaje w jednym z swych mocno kulejących stylistycznie i gramatycznie artykułów:

Ale w Związku Polaków nie wszyscy są takimi germanofilami i agentami Henleina.

W tych dniach wygłosił p. Junga (poseł do zastępstwa Krajowego w Bernie — przyp. red.) w Tatrzańskij Łomnicy referat w którym oświadczył, że polska mniejszość w CZSR stanowi pomost do porozumienia czesko-polskiego i że Polacy pragną rozwiązać się w niepodległej republice czeskosłowackiej.

Bardzo mocno żałujemy, że Polacy w CZSR »nie rozwijają« się, ale że za to »Głos Robotniczy i Ludowy« rozwija szpulkę politycznych nici, czyniąc z p. Jungi narodowego bohatera za przemowę, wygłoszoną na propagandowej imprezie czeskiej, którą swą obecnością zaszczyliło wielu serdecznych przyjaciół Moskwy, tej Moskwy, która każe żądanie Polaków w Czechosłowacji nazywa w sowieckiej »Prawdzie« faszystowskim wybrykiem i wysługiwaniami się Henleinowi.

## W OBRONIE PRAWDY JĘZYKOWEJ

W nr. 36 tygodnika kościelnego »W Obronie Prawdy« wychodzącego w Karwinie znajdujemy taki tytuł artykułu:

## Pismu SZTORCEM ku rozwadze

Droży Redaktorzy, nie pisze się: pismu Sztorcem ku rozwadze; tylko: pismu Sztorcem pod rozwadze. Trzeba więc dbać o to, aby pisać z rozważa!

W tym samym numerze tegoż samego tygodnika w korespondencji z Bukowca czytamy:

Uroczystość przyjął zgrzyt, który powstał przez przytrzymanie przez polleję jabłkowską ks. Śledzia z Ameryki.

Dotychczas nigdy nie słyszeliśmy nic o tym, że zgrzyt może coś przyćmić, teraz wiemy, że i taki zgrzyt istnieje!

## DZIWNA EGZYSTENCJA

Cieszyński »Głos Stanu Średniego« w nr. 35, w artykule wstępnym »Ks. Hlinka w życiu codziennym« tak informuje swych czytelników:

Ksiądz Hlinka nie egzystował po prostu dla nikogo, mając tak miłego gościa u siebie.

W języku polskim używa się jedynie wyrazu egzystencja, nie trzeba więc pisać egzystował, skoro poprawnie powinno być: istniał! Jeśli zaś ks. Hlinka — jak pisze autor — nie istniał po prostu dla nikogo, to zapewne gość, który przebywał w jego domu był wyraźnie niezadowolony.

Redakcją i Administracją „SZTORCEM“: Czeski Cieszyn, ul. strzelca J. Čapka 4-  
Redaktor przyjmuje w piątki od godziny 13 — 14. „SZTORCEM“ wychodzi ka-  
żdego 15 w miesiącu.

Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Mrózek, Cz. Cieszyn, Grabińska 39.